ROK II Nr. 30 (79) Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. 27 lipca 1930 r.

7 DNI

CENA 50 GR

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



SEZON NA KACZKI ROZPOCZĘTY... (fot. Universal.)

SZTUKA PATRZENIA

Notatki z podróży H. Barbusse'a na Wschód i Sejfulinej na Zachód

Nie ulega kwestji, że osławiony defetysta francuski Henri Barbusse, jest gorącym zwolennikiem komunizmu, że w tem wszystkiem, czemu przypatruje się w Rosji Sowieckiej, widzi zwycięstwo Rewolucji, — i dlatego właśnie tembardziej interesujące będzie zestawienie jego wrażeń o Rosji, z zapiskami z podróży na Zachód znanej pisarki rosyjskiej, Sejfulinej, zwłaszcza wyjątki odnoszące się do naszego kraju.

Barbusse i Cachin reprezentowali Francję na V-m kongresie międzynarodówki. „Preczami" nakarmiono ich aż do przesytu, ogłuszono okrzykami na cześć międzynarodówki, — i, postanowiono pokazać zdobycze rewolucji, przed któremi — zdaniem czerwonych satrapów — blednie to wszystko, co ludzie uważają za postęp. Ale mało tego. Trzebaż im pokazać dzieło, za które zginęły miljony ludzi — do reszty ich przekonać. A więc jazda — po całym kraju, i niechaj spróbują nie pochwalić gmachu wznoszonego na ruinach bogatej ongi Rosji..

Pierwszym etapem po Moskwie jest Charków. Dom Przemysłu — największa budowla tego rodzaju na świecie — 300 m. frontu, 9.850 m. powierzchni, 1.200 pokojów — a wszystko wzniesione w przeciągu 2-ch lat — istny cud!... Windy kursują po wszystkich piętrach, od maszyn huczy w głowie — ruch, praca! Tak jest, „praca", w kierunku zrealizowania t. zw. „linji generalnej" pod wodzą panów i życia wszystkich, towarzyszów Krawiela i Czistowa!

„Olbrzymi dom przemysłu — stwierdza Barbusse — jest dziełem przerastającem wszystko co widziałem dotychczas, a rząd wkrótce przystąpi do budowy drugiego podobnego mu kolosa".

Z Charkowa udają się obaj Francuzi do Niżniego. Pomijając tereny targów, Barbusse zwiedza „Fakultet Mechaniczny", uniwersytet, na który uczęszcza rzekomo 3.000 studentów, 8 szkół technicznych, laboratorjum radjowe, mieszczące się w dawnem seminarjum duchownem i w fabryce świec, podziwia największą pono lampę na świecie (nazwaną na cześć Lenina, Iljiczem), zakłady metalurgiczne w Sormowie (które przed wojną zatrudniały 13.000 robotników, a dziś — 18.000, produkowały za 21 milj. rubli towarów — obecnie zaś za 48 milj.), nie ominął „Pałacu Pracy", wzniesionego kosztem 1.500.000 rubli, zatrzymał się w elektrowni, która od wojny wzrosła rzekomo w czwórnasób, zachwycał się osiedlami robotniczemi i t. d. i t. d.

„Rola Niżniego, jako centrum targowego została zepchnięta na drugi plan. Miasto przetwarza się na największy w Rosji ośrodek przemysłowy".

...Bo zasługą Rewolucji jest to, że postawiła na nogi, nowego człowieka — obywatela respubliki pracy — męża, który poza znojem zawodu, zdobywaniem chleba, musi walczyć, płynąć przeciw prądom dawnych przeżytków, budować gmach zdobyczy socjalnych, którego cegiełki dzierży w swem ręku.

Następny rozdział swej książki Barbusse poświęca pochwale reform ustawodawstwa pracy — 7 - godzinnemu dniu pracy i 6 - dniowemu tygodniowi. Siedmiogodzinny dzień dał jego zdaniem wyniki wprost zdumiewające — podniesiono wartość wytwarzanych fabrykatów, zmniejszono liczbę bezrobotnych, pomnożono ilość produkcji do takiego stopnia, iż zabrakło w niektórych dziedzinach surowca... Słowem — raj na ziemi, a jednak najbardziej fanatycznie nastrojony zwolennik komunizmu z trudnością daje się nabierać na te wywody... Bo nędza zapanowała w sferach pracowników, nędza, której żadne wysiłki nie zdołają ukryć, stan wołający o pomstę do nieba. A jeśli te rzesze robotnicze, skazane na największe cierpienia i prywacje milczą — to tylko ze strachu. panie Barbusse, ze strachu zwierzęcego przed represaljami, o których nikomu na Zachodzie nie marzy się w najgorszym śnie.

Inny autor — Fernand Carcos, który zwiedzał Rosję, jako delegat Ligi Praw Człowieka stwierdza, iż system 6 - dniowego tygodnia został stworzony na zasadzie pewnego obliczenia, mającego na celu pozbawienie rzesz robotniczych odpoczynku niedzielnego dla chrześcijan, sabatu dla żydów i t. d. — zniesienie świątecznych dni, kiedy robotnik mógłby zwrócić uwagę swą na zaniedbane obowiązki względem wiary. Bo wierzyć już dziś nie wolno wyzwolonemu narodowi rosyjskiemu — chyba w jedno tylko: w wszechpotęgę międzynarodówki i „świętych" jej z Iljiczem na czele...

Barbusse poczytuje sobie za obowiązek odwiedzić Gorkiego. Z entuzjazmem powtarzą słowa pisarza rosyjskiego, który twierdzi, „iż przybył do kraju — stary i znękany życiem", teraz natomiast czuje się odmłodzonym.

„Nowy Człowiek"— mówi Gorkij — jest stworzeniem odmłodzonem od wewnątrz. Uważano ongi Rosjanina za człowieka miękkiego, zrezygnowanego. Dziś — świadom jest swej siły, swej roli wśród mas ludzkości. A wszystko zawdzięczać należy Leninowi, którego duch na zawsze pozostał wśród narodu i czuwać będzie nad każdym jego krokiem. Zmienili się ludzie... W dziedzinie mnie najbliższej — w literaturze nastąpiły również głębokie zmiany — „narodniczestwo", inaczej pojęte niżli dawniej, naród, przyjmujący czynny udział w literaturze, sfery robotnicze. Cóż z tego, że w listach, które od nich otrzymuję natrafiam na niejeden błąd gramatyczny lub wadliwej pisowni. Myśl, potężna, myśl twórcza kiełkuje z ich rzeczy — i maleją wobec tego drobne te usterki językowe. Nauczą się..."

W końcu swego studjum Barbusse stwierdza, iż mimo zaciekłej kampanji, jaką prowadzą przeciw Sowietom, fakty są bezsporne, zdobycze Rewolucji najzupełniej konkretne, utrwalają się, dojrzewają. I rychło przyjdzie czas, kiedy przeciwnicy nowego ustroju przyjdą do przekonania, iż napróżno wywlekali sporadyczne fakty i ustawiając je obok siebie wywoływali nieprzychylne nastroje dla Rosji.

*

O „dobrobycie" klasy robotniczej dowiadujemy się po bliższem zbadaniu rzeczy, następujących szczegółów: robotnik zarabia przeciętnie około 58 czerwońców miesięcznie, z czego potrącają mu około 25 proc. na różne cele, jak związki zawodowe, „Awjochim", „Mopr", i t. d., ba, nawet na niesienie pomocy bezrobotnym w Anglji. Zarobki jego przed Rewolucją były niemal identyczne, za chleb natomiast płacił 3 kop. za funt — a obecnie 10 do 11 kop., za masło 20 kop. — a dziś 1 czerw. i t. p. Nie mniej znamiennym jest fakt, iż wynagrodzenie bywa wypłacane z kilkomiesięcznem opóźnieniem, gdyż puste kasy często muszą zasilać agenci G. P. U. dokonywując jakiejś rekwizycji. Dobrze pamięta tow. Kalinin, iż ledwo uszedł z życiem podczas strajku protestacyjnego w r. 1925 i faktu tego negować nie będzie.

*

Barbusse, jak widzimy, powrócił z Rosji, przepojony entuzjazmem, głębokim optymizmem, wiarą w zwycięstwo Rewolucji. Cytując zkolei wyjątki z zapisków Sejfulinej — dochodzimy do wniosku, że „zgnilizny" na Zachodzie mimo najszczerszych chęci znaleść nie może. Przeciwnie nawet, nie kryje swego zachwytu dla instytucyj, które w raju, za czerwonym kordonem, oddawna poszły w niepamięć.

*

Głośna autorka sowiecka, Sejfulina przebywała w Polsce w r. 1927. Zatrzymała się w przejeździe do Berlina i Paryża. Opuszczając swoją ojczyznę zgóry przygotowana była do wytoczenia całej kampanji przeciw „białym", skrytykować ich instytucje, na nikim suchej nitki nie pozostawić.

Bo tak nakazuje obowiązek autorki bolsze wickiej...

Inaczej się jednak stało, a dowodem tego — książka, którą po powrocie poświęciła opisowi swej podróży.

*

Ledwo ruszył pociąg, idący w polską stronę, na pamięć przywodzą się jej wszystkie słyszane w Leningradzie i Mińsku (gdzie się ostatnio zatrzymała) opowiadania o przykrościach, czekających ją na polskiej granicy, szykanach ze strony urzędników celnych, wrogim nastroju Polaków, w stosunku do obywateli sowieckich. I mimo, że szukała nawet odpowiedniego materjału, pod wpływem tych niewesołych myśli, radość autorki z zamierzonej podróży topnieje, ustępując miejsca uczuciu przygnębienia i poprostu... trwogi.

(Dokończenie na str. 21-ej.)



ŚWIETNA GAŻA.

Mam różnych przyjaciół. Jest wśród nich pewien aktor. Wspominam o nim dlatego, że posiada oryginalne poglądy na niektóre rzeczy.

Równo rok temu spotkałem go na Nowym Świecie. Był bardzo zaaferowany.

— Co robisz w Warszawie?

— Angażuję się.

— Dokąd?

— Nie wiem... Angażuję się zasadniczo.

— Masz jakieś propozycje?

— Mam dwie. Nie wiem co wybrać.

Jedna z propozycyj dotyczyła poważnego teatru w Warszawie (za 600 złotych na miesiąc), druga pewnej sceny prowincjonalnej (800 złotych na miesiąc).

— Angażuj się do Warszawy — radziłem.

— Ba! Kiedy to haniebnie mała gaża.

— Ale Warszawa...

— Kiedy nie wypada mi po 15 latach pracy brać byle czego. Muszę dbać o swoje stanowisko.

Zaangażował się na prowincję. Nie widziałem go rok, aż nagle spotkałem go w tym tygodniu na Nowym Świecie.

Wyglądał dość mizernie. Ubranie, starannie wyczyszczone i odprasowane, nie było tegoroczne.

— Co? znów się angażujesz?

— Aha. Właśnie rozważam różne propozycje. W Warszawie po staremu proponują mi 600 złotych na miesiąc.

— To bierz.

— Nie mogę. Mój prestige mi na to nie pozwala. Muszę dbać o swoje stanowisko.

— A jak ci się wiodło w tym roku?

— Et, marnie. Teatr robił bokami. Ledwie wybrałem pół gaży. Wszystkie ubrania zdarłem, nie mam zaco sprawić nowych.

—Wiec zgódź się na Warszawę.

— Za tę cenę nie mogę. Mój prestige... Zresztą zobaczę.

Rozstaliśmy się.

Po trzech dniach spotkaliśmy się znowu. Był rozpromieniony.

— Powiodło ci się?

— Świetnie!

— Zostaiesz w Warszawie?

— Co? Na sześćset złotych? Mowy niema! Zostaję tam, gdzie byłem, ale... dostałem podwyżkę! Dwa dni targowałem się z dyrekcją i podwyższyli mi na tysiąc! Co? Świetnie, prawda?

— Winszuję ci! A czy ten sezon zapowiada się lepiej, bo zdaje się, z poprzedniego są ci winni cztery tysiące?

— Nie, pięć! — zaprzeczył gorąco. — Ale zrzekłem się ich. Cóż robić...

— Słyszałem jednak, że waszemu teatrowi magistrat na ten rok cofnie subwencję.

— Tak? Bardzo możliwe. Ale cóż mnie to obchodzi, skoro dostałem podwyżkę. Trudno, to najważniejsze. Ja muszę dbać o swoje stanowisko.

Biedaczysko będzie musiał za rok darować dyrekcji conajmniej o dwadzieścia procent więcej...

No tak, ale on musi „dbać o swoje stanowisko". To także pogląd.

BONZO.

LOGAN U. REAVIS.

Marzenia niemieckich inżynierów o nowych lądach

Uczeni twierdzą, że przed 50 tysiącami lat planecie naszej groziło unicestwienie: wojna szalała pomiędzy dwoma odwiecznymi wrogami Ziemią a Wodą i po raz czwarty z rzędu Woda, mająca z natury większe szanse zwycięstwa — pokonała. Ciągnąc za sobą bryły lodu, torowała sobie drogę wolno, lecz nieubłaganie z Północy na Południe, a Człowiek chronił się przed tą wrogą inwazją coraz dalej na Południe, uciekał poprzez ogromne mosty naturalne, dary ziemi: z Hiszpanji i Włoch —prosto do życzliwej Afryki.

W tych odległych czasach Hiszpanja była połączona lądem z obecnym Marokiem, a Włochy, a właściwie ich przedłużenie, Sycylja, były złączone z potężną odnogą okolicy zwanej dziś Tunisem. W zagłębieniu pomiędzy Włochami a Hiszpanją mieścił się obszar wodny nie szerszy od sporego jeziora, mocno porysowany na Północy archipelagami, których ekwiwalentem są obecnie Korsyka i Sardynja, a od zachodu — rozległem, wrzynającem się ostro wybrzeżem, odpowiadającem dzisiejszym Balearom.

Na wschód od włoskiego półwyspu istniał też obszar wodny, zajmujący znacznie mniejszą powierzchnię aniżeli obecnie Morze Śródziemne. Morze Egejskie np. nie istniało, ląd bowiem ciągnął się w kierunku południowym, aż po wyspę Kretę włącznie. W tym zakątku naszej planety Ziemia była w znacznej mierze zwycięzcą. Na ten to okres przypadają początki kształtowania się wielkich organizmów narodowościowych; nadszedł kres życiu zwierzęcemu.

Woda, wszelako, nie ustawała w pracy. Potajemnie, ale wytrwale postępował proces rozdzielania lądów: Atlantyk zjadał powoli połączenie między Afryką a Hiszpanją. Wreszcie przed 10.000 lat, mniej więcej, Ziemia ostatecznie skapitulowała i Ocean wdarł się gwałtownie pomiędzy nizkie wybrzeża. W tym samym czasie woda utorowała sobie korytarz szerokości 100 mil angielskich pomiędzy Sycylją a Tunisem, wlewając się gwałtownie w zagłębienie wschodnie i zalewając tem samem kontynent Egejski; jest to jedna z najbardziej katastrofalnych klęsk żywiołowych, jakie notują kroniki świata.

I oto dopiero w 20-ym stuleciu zjawia się w Niemczech niejaki Hermann Soergel, inżynier i wybitny architekt, który pragnie wziąć w swe ręce sprawę Ziemi, odbudować nowe połączenie między Hiszpanją a Afryką, oraz na znacznej przestrzeni — przesmyk wpośród wód morza Śródziemnego. Według jego obliczeń, przed zlaniem się w jedną całość wód południowych z Atlantykiem, poziom ich był niższy niż obecny o blizko 4.000 stóp. A zatem musiała to być niemała połać ziemi — obecnie zatopiona w nurtach wodnych — żyzna, zamieszkana, którą, jak sądzi, wartoby wskrzesić. Ta „ekspansja terytorjalna" nie da się osiągnąć drogą podboju, przy pomocy ciężkiej artylerji, bagnetu. Nic też nie wskóramy drogą presji ekonomicznej, rozlewu, jakoteż na pogwałcenie cudzej własności patrzeć będzie wstecz ze zgrozą, jako na coś prymitywnego, dziwnego, nieestetycznego— nie mówiąc już o ruinie wyższych ideałów ludzkości. Poza sferę rozbójniczą metod wojennych, wybiegają aspiracje tego człowieka. Soergal ma inne zamiary i łączy w sobie talent inżyniera, psychologa i., supermaklera.

Śmiały plan p. Soergala polega na oddzieleniu morza Śródziemnego od Atlantyku na zachodzie przesmykiem (miast cieśniny) Gibraltarskim, na wschodzie od morza Czarnego zamknięciem Dardaneli, na południo - wschodzie od morza Czerwonego zamknięciem kanału Suezkiego. Wówczas ścieśnione wody wystąpią z brzegów i zaleją niżej położone tereny na południe od Tunisu, mianowicie Saharę; Słońce zaś, powołane przez naszego inżyniera do współudziału w walce z Wodą, będzie wywierać swój znany wpływ, zmuszając ją do parowania, a tem samem obniżając powoli poziom zamkniętego morza. Przez ten czas rozwinięłoby intensywną akcję z obu stron Gibraltaru, gdzie niezliczeni robotnicy budowaliby największe na świecie urządzenia hydro - lektryczne, na wschodzie zaś podobne instalacje o mniejszem napięciu.

Oto więc trzy wielkie postulaty Soergela: stworzenie nowego lądu; użyźnienie części Sahary i doprowadzenie sił elektrycznych do niewidzianego dotychczas rozwoju. Hiszpanja zyskałaby na tem trochę przestrzeni oraz suche, lądowe połączenie z Marokiem; Włochy osiągnęłyby tereny znacznie rozleglejsze aniżeli to, czego się domagała „Italia Irredenta", a inne kraje zarobiłyby drobne posiadłości dodatkowe.

Największe zadanie inżyniera Soergela polegałoby na zbudowaniu olbrzymiej tamy na cieśninie Gibraltarskiej. Będzie to dzieło pierwszorzędnego znaczenia. Mając na względzie znaczne trudności, z jakiemi Hiszpanja spotka się przy omawianiu sprawy przejścia tunelowego na tej samej przestrzeni — pomysł Soergela wydaje się zrazu niegodnym zastanowienia. W obecnej dobie tama Diablo Canyon w Waszyngtonie ma 400 stóp wysokości przy 1.142 stopach długości. Grubość podstawy wynosi 98 stóp. Projektowana tama Boulder Dam dosięgnie prawdopodobnie 860 stóp wysokości, licząc od łożyska rzeki, a około 1.000 stóp długości. Ta i tym podobne konstrukcje, jakkolwiek potężne, maleją oczywiście wobec zaprojektowanej tamy cieśninowej. Poza zagadnieniami rozmiaru i głębokości nasuwają się przeszkody, wynikające z rwących prądów, które trzebaby opanować. Wody, wlewające się z Atlantyku do morza Śródziemnego, mają szybkość 5 — 6 węzłów morskich na godzinę, a ponadto — płynie spodem, w kierunku zachodnim, jeszcze mocniejszy prąd.

Celem zredukowania oporu, stawianego przez te prądy w najwęższych punktach cieśniny, inżynier Soergel chce wybudować swoją tamę nieco na zachód, mniej więcej między Tangerem a Tarifą. Tutaj, pomimo szerokości około 18 mil, rozegrałaby się walna bitwa z oceanem. Tu nagromadzonoby, za pomocą wszelkich rozporządzalnych środków transportowych, przeszło bilion yardów sześciennych surowca, rozmieszczonego na kolosalnych pontonach, któryby opuszczono na dno w miejscach i momentach z góry określonych. Praca musiałaby postępować w bardzo powolnem tempie, przedewszystkiem dlatego, że według obliczeń, podstawa tamy musi wynosić ponad 1 milę grubości! Dokładnie mówiąc: 6.5000 stóp!

Zamierzenia te uwydatniają się jeszcze potężniej, skoro się dowiemy, że konstrukcja tamy ulega stopniowaniu ku górze — począwszy od wspomnianej grubości u podstawy aż do 1000 stóp w niektórych punktach górnych.

Powierzchnia zaś u szczytu, tego jedynego w swym rodzaju dzieła, ma według planu posiadać szerokość 162 stóp, a więc wystarczającą dla ruchu, jakiby się wywiązał w obu kierunkach między Afryką a Hiszpanją. Wysokość będzie obliczona w stosunku do normalnego poziomu wód Atlantyku tak, aby życiu ludzkiemu nic ze strony oceanu nie zagrażało.

Przy tej cyklopowej pracy p. Soergel musi mieć na względzie następujący doniosły szczegół: jego tama na Gibraltarze musi być w stanie stawić opór napływowi biliona gallonów (gallon — 4 i pół litra) rocznie a w Dardanelach — przeszło 40 miljonów gallonów rocznie. Dopływ wód z Rodanu i Nilu, wraz z mniejszemi rzekami, wyniesie nie więcej jak 8 razy tyle!

Stary Archimedes, który przerażał swych słuchaczy marzeniami o poruszeniu ziemi na zasadzie nieznanych mu jeszcze, a poszukiwanych praw fizycznych byłby przyjął z entuzjazmem Hermanna Soergela. Ten inżynier bowiem, nietylko przystępuje literalnie do poruszenia ziemi, ale, śladem Archimedesa, który jak wiadomo zatopił okręty Marcelusa z Syrakuzy z pomocą słońca i pomysłowego wynalazku, — Soergel również zaciąga słońce w szeregi swych sił pomocniczych.

Ustaloną bowiem jest rzeczą, że słońce odbiera morzu Śródziemnemu, w drodze parowania, trzy razy więcej wody, aniżeli rzeki mogą jej przysporzyć. Stąd też wniosek, iż ograbiając morze ze znacznych ilości wody, słońce automatycznie rozpoczyna żmudny proces pompowania, który winien dosięgnąć rocznie, przy odgrodzeniu morza ze wszystkich stron, przeszło biliona gallonów wody. Celem przyśpieszenia tego procesu przewidziano przeprowadzenie kanałów, któreby miały kierować część wód do nizin na południe od Tunisu. Nim się to stanie należałoby przedsięwziąć oczyszczenie częściowe wody z soli, której zawartość i ciężar są dość znaczne. A stąd — olbrzymia przyszłość dla pustynnych przestrzeni Sahary.

Jasnem jest, że stopniowe obniżanie się poziomu morza Śródziemnego nie mogłoby posu-

(Dokończenie na str. 16).

Ze zjazdu weteranów armji polskiej we Francji.



Gen. Pachnicki, przewodniczący Zjazdu



Wacław Gąsiorowski.

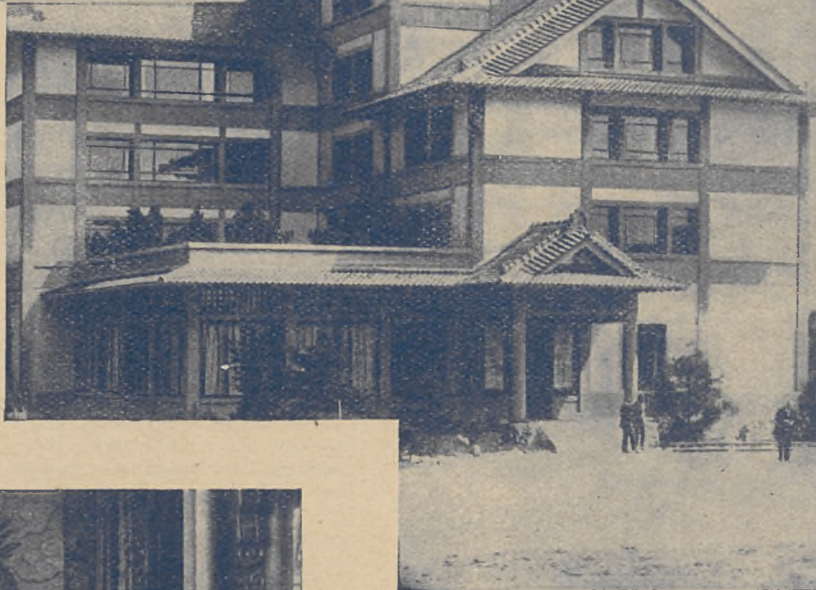


Por. Rżewski, delegat z Ameryki.

Międzynarodowy Zjazd Samopomocy Akademickich C. I. E.



Nowowybudowany Dom Akademicki w Warszawie na 1.800 studentów.



Dom studentów japońskich w Cité Universitaire w Paryżu.

Nie pierwszy raz odbywał się w Warszawie Międzynarodowy Zjazd Młodzieży Akademickiej; tym razem zaś delegaci z różnych krajów — z Anglji, z Belgji, z Francji, z Norwegji, z Czechosłowacji, z Rumunji i ze Szwajcarji — mieli okazję podziwiania pięknego, niedawno wykończonego Domu Akademickiego, który doprawdy stanowi chlubę naszej stolicy i znakomitą ilustrację do głównego tematu obrad — o życiu kulturalnem i społecznem w domach akademickich.

Nie pierwszy raz, powtarzamy, zagranica styka się z nami na gruncie życia akademickiego, kilkoletnia bowiem praca w tym kierunku dała nam możność zajęcia przodującego miejsca na świecie, a zaufanie, jakie nas darzą — wysuwało naszych akademików na naczelne stanowiska w organizacji.

Stwierdzić bowiem należy, iż tradycje przekazane obecnej młodzieży akademickiej przez starsze pokolenie, wychowane w ciężkiej walce zdobywania przebojem nauki i organizowania się w zrzeszenia samopomocy — dały świetne rezultaty.

Młodzież nasza może w tym względzie stanowić wzór dla innych narodów — i winniśmy z tego być dumni.

Zjazd, który witaliśmy obecnie w naszej stolicy, jest jeszcze jednym tryumfem polskiej polityki akademickiej i wynikiem konsekwentnej, a wytrwałej pracy, prowadzonej od szeregu lat. Z naszej inicjatywy bowiem podwzięta została już niejedna myśl cenna, jak np. najważniejsza — powołania do życia specjalnego biura samopomocowego, które współpracując z międzynarodowym instytutem samopomocowym, należącym do t. zw. „International Student Service" — doprowadziło do stałego zainteresowania się związków narodowych całego świata temi zagadnieniami.

Temat, nad którym zastanawiano się w tym roku — życie w domach akademickich — należy do jednego z najbardziej istotnych zagadnień. Rządy i społeczeństwa na całym świecie doceniają na szczęście doniosłość tej sprawy i niemało poświęciły trudów i środków, aby dać możność młodzieży akademickiej żyć w najlepszych warunkach, o których my, dawna „bohéma" nie mogliśmy nawet marzyć.



Hall w domu studentów z Indochin w Paryżu.

Domy akademickie C. I. E.

Bułgarja: Dom im. Gesrowa — 90 m.

Francja: „Cité" w Paryżu, w Strasburgu (40 m.), w Dijon (100 m.), w Caen (120 m.), w Lyon (48 m), w Algerze (100 m.).

Italja: 8 domów — 1000 m.

Polska: Dom w Warszawie — 4.000 m.

Z międzynarodowego zjazdu samopomocy studenckich



Saurin (Francja), prezes C. I. E.



Wulfsberg, delegat z Norwegji.



L'abbé Picard, delegat z Paryża.



Leży przedemną książka, traktująca o zasadach dobrego wychowania, o pięknem, a godnem zachowaniu się na przyjęciach, balach, w teatrze, „dzieło", które uczy nas, jak zachować się w czasie oświadczyn, jak w czasie pogrzebu lub ślubu.

Książka ta wydana została w ostatnich latach ubiegłego stulecia i miała służyć ku pożytkowi młodzieży i ludzi starszych płci obojga.

Zapewne i dzisiejszej literatury tego rodzaju nie można traktować poważnie, jednakże warto zwrócić uwagę na niektóre, tak charakterystyczne dla owych, tak niedawnych zresztą czasów — zwyczaje i obyczaje.

Posłuchajmy więc przedewszystkiem, jak powinien się zachowywać przed 30 laty młodzieniec, starający się o rękę pięknej panny:

...Młody człowiek, spotkawszy w towarzystwie panienkę, która mu się podobała i z którą pragnie się ożenić, winien dać się jej poznać, a przekonawszy się, że z powierzchowności nie jest jej niemiłym, zacząć jej dyskretnie asystować.

(Cytaty przytaczam dosłownie z zachowaniem stylu i gramatyki.)

...Podczas pierwszej wizyty, młody kandydat do stanu małżeńskiego powinien mieć na sobie garnitur tużurkowy, rękawiczki kolorowe, krawat czarny, cylinder w ręku. Wchodząc do salonu zdejmuje rękawiczkę z prawej ręki, wita się uprzejmie począwszy od mamusi, której jeszcze w rękę nie całuje, poczem rozpoczyna rozmowę o przedmiotach natury obojętnej — o niczem przez całe pół godziny.

...Na pożegnanie powinien panią domu ucałować w rękę, pannę zaś uściskać za rączkę delikatnie, ale znacząco.

Jakież są dalsze losy starającego się?

...Jeżeli wzamian za pierwsze swoje odwiedziny młody człowiek otrzyma rewizytę papy, brata, lub krewnego panny, to przy następnych odwiedzinach, przy dyskretnem opuszczeniu salonu przez pannę, wszczyna rozmowę o interesach, pieniężnych, mających zabezpieczyć przyszły byt małżonków.

Teraz rada dla panny:

...W czasie drugiej wizyty panna znajduje się w kole swoich krewnych, ubrana skromnie, ale z gruntownem wyróżnieniem swej toalety.

...Przepis na oświadczyny jest jeden — mniej lub więcej czułe, przemawiające do serca, przekonania i rozsądku warjanty słowa „kocham". Panna nie powinna być naiwnie zażenowaną, owszem podziękować za wyróżnienie i zapewnić kandydata o swojej aprobacie.

...Choć związek został w zasadzie postanowiony, nazwę „narzeczonych" przybiorą młodzi dopiero po zaręczynach. Aż do czasu zaręczyn młody człowiek nazywa się „konkurentem" albo „starającym się".

...Kwiaty stanowią nieodzowny warunek zabiegów o rękę panny. Kawaler dobiera kolor bukietów tak, ażeby z początku były jasne, stopniowo coraz ciemniejsze, a w wigilję ślubu purpurowe.

Po oficjalnych zaręczynach, związanych również z szeregiem formalności „wzajemny stosunek narzeczonych staje się o tyle poufałym, że mogą nawet pocałować się po raz pierwszy".

...Aż do dnia ślubu młodzi mówią do siebie „pan" i „pani" nie tak jak u Niemców, gdzie poufałość i „tykanie się" następuje zaraz po zaręczynach.

...Do ślubu panna młoda postępuje z miną skromną, poważnie i wstydliwie, a przy ołtarzu nie zanosi się od płaczu, bo nikt jej do wychodzenia zamąż nie zmusza.

Dalsze rozdziały tej księgi mówią o „wieczorach, balach, rankach, maskaradach, piknikach i sportach różnych".

Przedewszystkiem dowiadujemy się, że

...wieczór i bal to wielka różnica. Wieczór jest to zebranie z tańcami, urządzane zazwyczaj w zimie, na które gromadzi się ścisłe kółko znajomych celem pogawędzeń i zabawy wspólnej, a bal wymaga wytwornych toalet, kapeli, porządku tańców, ułożonego z góry przez wodzireja i t. p.

...Na wieczorze dobre wychowanie wymaga aby się nie wywyższać, ani starać o wyróżnienie swej osoby. Należy się oddać zabawie z całą szczerością, z którą do twarzy nawet osobom lat średnich. Osoby te mogą tańczyć na wieczorach bez ceremonji, jeżeli nie taniec lekki, to przynajmniej kontredans. Na balu byłoby to niewłaściwem.

...Panowie na balu występują w kamizelkach białych, a na wieczorach większych frakowych, w kamizelkach czarnych, na wieczorach mniejszych, kamizelka biała, spodnie szare.

...Przed wejściem do sali balowej mężczyzna powinien starannie zapiąć rękawiczki, poprawić krawat (biały) i przygładzić włosy. Wchodzić do sali trzeba krokiem równym, bez pośpiechu, trzymając kapelusz w ręku.

...W ciągu całego balu nie zdejmujcie rękawiczek, choćby pękły!

...Kawaler zapraszający damę do tańca składa jej piękny ukłon i wypowiada swe życzenie w sposób grzeczny i delikatny: „Ośmielam się zapytać, którego kontredansa mógłbym mieć szczęście przetańczenia z Panią?" lub „Czy mogę mieć zaszczyt zaproszenia pani do pierwszego mazura?" do bliskiej znajomej może już powiedzieć „Niech mi Pani nie odmówi przetańczenia ze mną jednego walca".

Teraz parę słów o zachowywaniu się podczas tańca.

...Nieprzyzwoitą jest rzeczą prosić damę, z którą się tańczy o wachlarz lub kwiaty pod tym czy owym pozorem. W czasie tańca lepiej jest zupełnie milczeć, aniżeli prawić niedorzeczności!

Wcale nie głupia rada...

...Dama nie powinna nigdy tańczyć za długo z jednym kawalerem, mężczyzna również nie powinien sobie pozwalać na tańczenie kilkakrotne z jedną i tą samą damą.

...Odprowadziwszy damę na miejsce po tańcu kawaler odchodzi i nie przysiada na pogawędkę

...Panna w tańcu nie powinna zbyt śmiało patrzeć w oczy swojego tancerza.

Na zakończenie parę uwag o „sportach różnych". Tu autor pozwala sobie na małą dygresję filozoficzną, i w swoisty dość sposób wyjaśnia cele i zadania sportu:

...Sport wszelkiego rodzaju, to rozrywka miła i pożyteczna. Obecność w lokalu danego stowarzyszenia sportowego przyucza do poznawania charakteru i daje pojęcie o sercach ludzkich, w najszczerszych chwilach żywota.

Następnie dowiadujemy się że,

...na wyścigach łodzi i czółen młode mężatki mogą przyjmować udział jedynie w charakterze sterniczek, przyczem nagrody otrzymują nie one lecz wioślarze. W zapasach cyklowych panie nie mogą konkurować o nagrodę.

Na wyścigach zaś

...damy sadowią się na specjalnych trybunach lub zostają w otwartych pojazdach. Wychodzić z trybun lub ekwipaży w celu przypatrzenia się wadze żokiejów paniom pod żadnym pozorem nie przystoi!

...Łyżwiarki powinny bezwarunkowo unikać ślizgania się tyłem, i wogóle takich ruchów,

Przy stole, według rad i wskazówek autora należy zachowywać się w sposób następujący:

...Do stołu trzeba siadać zawsze z czystemi które mogłyby je narazić na wypadek, rękami i w tym celu należy je wymyć doskonale: użyć bodaj szczotki i pomeksu, jeżeli mydło brudu nie puszcza.

Po umyciu w ten sposób rąk

...przy stole nie trzeba siadać ani za blisko ani za daleko od swego nakrycia, nie opierać się o stół łokciami, na stole można tylko kłaść obsadę (kość) ręki i to nie opierając się na nią całym ciężarem ciała.

...Zupę jada się bokiem łyżki, a nie jej końcem, ażeby nikt nie pomyślał, że chcemy ją połknąć. Serwety po obiedzie gość sam nie składa — wyręczy go służba.

...Nieprzyzwoitością byłoby przecierać talerze w domach prywatnych; uchodzi to jedynie w restauracji.

...Serwetę kładzie się na kolanach, zasłanianie gorsu, to przywilej dzieci, brodatych i ludzi otyłych.

...Widelcem lub nożem nie jada się potraw płynnych. Noża do ust się nie wkłada.

...Trzeba unikać brania do ust potraw zbyt skwapliwie, ażeby się nie zachłysnąć.

...Gdyby się wypadkowo w jedzeniu znalazło coś niedającego się spożyć, jak np. mucha lub włos to przyzwoitość nakazuje nie mówić o tem nikomu i nikomu z obecnych nie pokazywać.

...Grymaśników, siadających do stołu z miną pogardliwą opinja surowo potępia.

...Zęby należy oczyścić po jedzeniu, ale z warunkiem, ażeby uskutecznić to na stronie wykałaczką, nigdy zaś końcem widelca, czy nawet szpilki!!

...Mówić z pełnemi ustami jest nieprzyzwoicie i niebezpiecznie, gdyż łatwo się zachłysnąć i udusić.

Wizycie w teatrze autor tej książki poświęca specjalną rubrykę, gdzie czytelnik dowiaduje się, przedewszystkiem, że „teatr zupełnie słusznie uważany bywa za szkołę moralności" oraz, że „dla teatru tak samo, jak dla wieczorów i balów istnieją przepisy etykiety, które należy przestrzegać.

Jakież to są naczelne zasady dobrego wychowania w teatrze. Oto:

...W loży damy siadają na froncie a panowie w tyle. Młodzi ludzie (siedzący w tyle) nie powinni się zbytnio przechylać naprzód, aby nie krępować pań z pierwszego rzędu loży.

...Kawaler, dobrze obeznany ze zwyczajami światowemi, wie, że on płaci za afisz, lornetę a także ponosi koszta napiwków służbie teatralnej.

...Panie powinny klaskać jedynie zlekka, dla pozoru.

...W teatrze ani cyrku nie wywołujcie aktorki dlatego tylko, że ładna, nie wywołujcie też aktora, dlatego, że zna się z wami osobiście. Trzeba cenić sztukę dla sztuki!

...Osoba płci żeńskiej nigdy, pod żadnym pozorem nie powinna lornetować widowni.

Ostatnia rubryka nosi tytuł „Żałoba" i tę dziedzinę życia ujmuje autor w ścisłe karby etykiety i dobrego wychowania.

Przedewszystkiem więc termin noszenia żałoby ustalony zostaje na 1 rok i 6 tygodni. W ciągu tego roku nosić należy tylko czarny kolor „a w sześć tygodni po roku kolor popielaty i lila już uchodzi".

...Po wielkich domach i służbę w żałobę ubierają. Wtedy, choćby służący był zgodzony bez ubrania wypada mu sprawić suknie żałobne, boć on do tego nie obowiązany.

Potem następują rady, kto, kiedy i jak się ma martwić, kolejność w orszaku żałobnym a nawet

...gdy nam osoba z dalszej rodziny zostawia znaczny majątek, przyzwoitość wymaga, żeby wziąć po niej żałobę. Bodaj na pół roku.

...W mieście, po pogrzebie, nic się nie podaje do jedzenia; na wsi ma się tę wielką przykrość, że mimo gęstego żalu trzeba zająć się przyjęciem księży, sąsiadów i t. d.

...Zbytnia oszczędność i targowanie się przy pogrzebie jest wstrętnem.

Nie zapomniano w tych radach i o wdowie, która

...gdy za mąż drugi raz wyjść nie myśli, najlepiej zrobi, gdy żałoby nie zdejmie wcale. Wtedy ludzie uszanują jej żal i żadną swadźbą nieszczęsną męczyć jej nie będą choćby najmłodsza była.

Jeszcze jedna uwaga

...dla kobiet bywających po salonach urzędowych u namiestników, prezydentów, komenderujących i t. p. — jeśli się idzie na recepcję podczas jakiejkolwiek żałoby dworskiej, trzeba zastosować toaletę do okoliczności. Do żałoby takiej dworskiej, biorą się perły i brylanty, jeżeli są w srebro oprawne(!). Także koronki czarne, a nie białe biorą się do ubrania sukni czarnej.

(Dalszy ciąg na str. 16-ej.)

WIKTOR JUNOSZA.

OLD - BOYS

Czasopisma wszystkich części świata obiega obecnie klisza, przedstawiająca wyścigową łódź francuską, której załoga, z ośmiu starców złożona, liczy sobie globalnie 486 lat.

Zdjęcie to nie wszędzie jednak wywołuje wrażenie. W Anglji i Ameryce, w krajach skandynawskich, w Berlinie wreszcie — podziwiają, czasem zazdroszczą, a nieraz napewno dyskutują nad tem, czy nie udałoby się zestawić zespołu, zdolnego do pobicia tego rekordu wieku. Gdzieindziej — w mniej kulturalnych krajach azjatyckich, na wyspach Oceanu Spokojnego i... w Polsce, oglądają je z uśmiechem politowania i pokazując sąsiadowi, znacząco dotykają palcem czoła.

Bo dla 99% Polaków, zajmować się czynnie sportem w wieku dojrzałym, a tembardzej z nastąpieniem starości — to niezaprzeczalny dowód, że się jest niespełna rozumu. Olbrzymia wększość społeczeństwa uważa u nas sport za rozrywkę tylko, ewentualnie za sposób zaspokojenia głodu sławy. Jeśli się więc jest już człowiekiem „poważnym", „na stanowisku", etc., etc., etc., to „nie wypada" ani grać w footbal, ani biegać czy skakać, ani się innym ćwiczeniom fizycznym oddawać. Najwyżej — można grać w totalizatora na wyścigach.

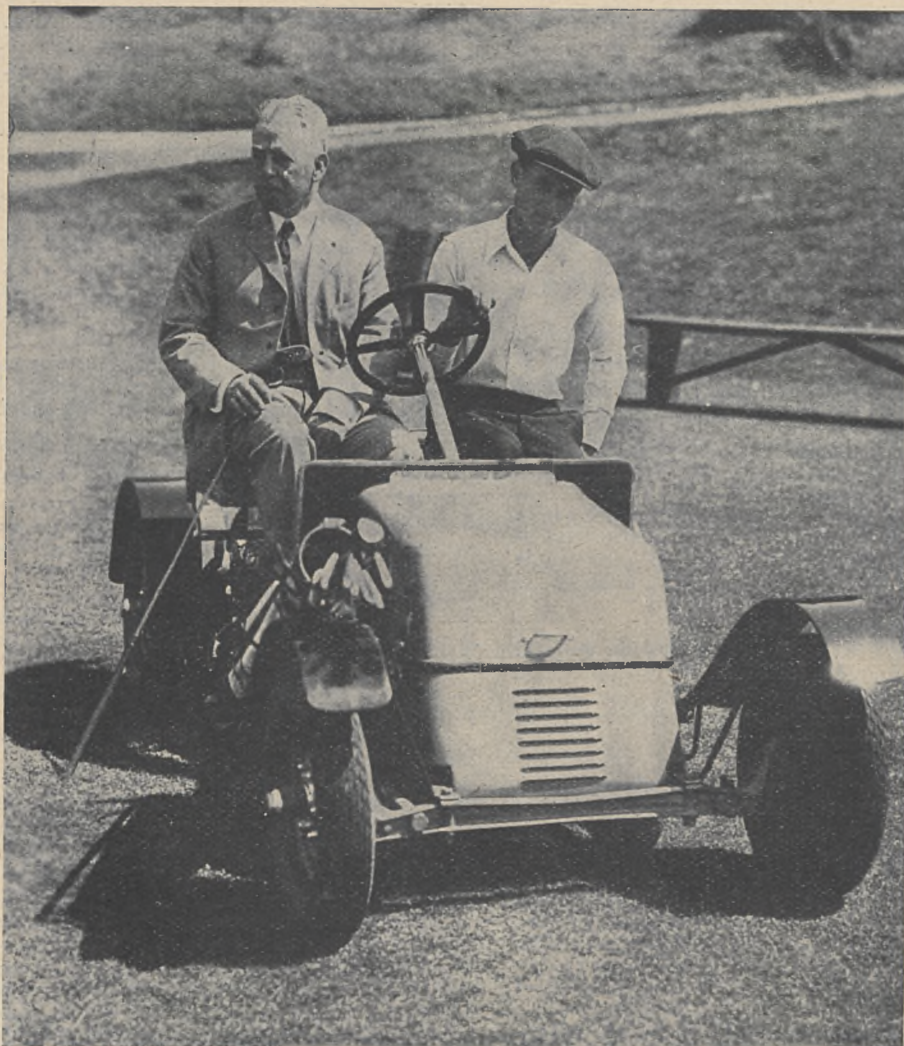
Innym poglądom hołduje kulturalny Zachód. Niema tam granicy wieku dla wychowania fizycznego i dla jego najpiękniejszego kwiatu, sportu. Uważają tam, iż im dalej, tem więcej dbać należy o zdrowie i o zachowanie sił. Nie śmieją się, gdy siwy ojciec rodziny gimnastykuje się z zapałem; wiedzą, że czyni to, aby podtrzymać zdolność do pracy, do wielkich wysilków, jakich wymaga życie, i nie śmieją się, gdy profesor uniwersytetu i dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa, w odróżnieniu od niedoważonych młodzieńców, kupujących okulary, aby wyglądać starzej, chcą pozostać młodymi, chcą być „old-boyami" — starymi chłopcami.

Oczywiście, old-boy'e ci nie zatracają poczucia realności i nie myślą iść w zawody z tryskającymi młodą energją atletami dwudziestoletnimi. Nie chcą bić rekordów światowych. Uprawiają gimnastykę, uprawiają sport dla zdrowia, dla oddalenia chwili, kiedy starość nieuniknionа nałoży na nich nieubłaganą rękę. I rywalizują między sobą.

Paryskie pismo „Auto" urządza rok rocznie bieg na przełaj, zarezerwowany dla zawodników dwu kategorji: ponad 50 lat i ponad 60 lat. Ten „cross des ancetres" zbiera na starcie po kilkudziesięciu panów o długich brodach lub... obfitych łysinach. Staruszkowe przebiegają swe 8—10 kilometrów żwawym truchcikiem, na jaki nie stać może niejednego wychuchanego przez mamusię młodzieńca. I gdy zziajani przybywają na metę, oblane potem lica ich oblewa również rumieniec szczęścia. Bo czują, że mechanizm jeszcze nie popsuty, że są jeszcze „old-boyami", a nietylko „old".



Senora Joseph Carillo, rodem z Meksyku, pomimo swych 107 lat codziennie piłuje drzewo, jak sama mówi dla „rozruszania się".



Namiętny gracz w golfa, pomimo zastrzeżeń lekarza, udaje się codziennie na boisko, w specjalnie skonstruowanym elektrycznym automobilu.

Sportowcy, którzy nie wycofują się śpiesznie z chwilą, gdy przestają być kandydatami do mistrzostw — starzeją się nieprędko, nie starzeją się nigdy. Oto taki pan Capron, 75 lat, trenujący metodycznie przez całą zimę, jest rywalem, trudnym do pobicia, w „cross des ancetres", nawet dla młodzieniaszków 50-letnich. A czy wielu jest szermierzy, którzy mogą dotrzymać pola staremu mistrzowi Merignacowi? 83 lata sobie liczy, lecz jaka giętkość, jakie tygrysie skoki, jaka szybkość i zręczność! A stary angielski mistrz chodu, George Cummings? Czy mając 51 lat nie przemaszerował w ciągu godziny 13 klm. 186 metrów, bijąc o 40 metrów rekord światowy zawodowca amerykańskiego Meaghera, datujący się z roku... 1882?

A czy największego podziwu nie jest godna stara pani Desprez-Cuvelier, która pływała całą godzinę bez przerwy, mimo swych... 87 lat?

Dlatego tak żałować należy, iż stary pan Jackowski, pierwszy polski old-boy, pozostaje unikatem i nie może zwerbować naśladowców; a jeszcze więcej, że tylu panów ze zbędnemi brzuszkami i przedwczesnym brakiem tchu patrzy nań... trochę zgóry, miast mu zazdrościć i widzieć weń niedosiężony już dla siebie ideał.

Młodzież zdrowa i energiczna — to przyszłość narodu. Ale jego chwila teraźniejsza — to społeczeństwo dojrzałe. Tem lepiej się naród ma, im więcej wśród niego naliczyć można... old-boyów.

DR. M. LEŃSKI.

Cudotwórcy 20-go wieku

II.

W poprzednim artykule opisałem, jak Ceileis stawia swe djagnozy. Posługuje się w tym celu przeświecającą rurką, wypełnioną, jego zdaniem, helem. Utrzymuje on, że każda choroba wywołuje swoistą zmianę w oświetleniu. W ten sposób rozpoznaje chorobę.

Jednakże lekarze, którzy badali przez rurkę, nie dostrzegli żadnych zmian. Stąd wnioskują, że rurka trąci bluffem.

Dr. Wittman z Monachjum opowiada o następującem zdarzeniu. Jego pacjentka cierpiała na newralgję w nogach. Chora była u Ceileisa, który postawił djagnozę „zewnętrzne i wewnętrzne hemoroidy". Przytem chora nie miała nigdy hemoroidów.

Inny pacjent cierpiał na wzmożoną kwasotę w żołądku. Chory leżał w klinice wiedeńskiej. Przeprowadzono tam wszelkie niezbędne analizy (analiza kału, prześwietlenie rentgenowskie żołądka). W rezultacie stwierdzono, że nie jest to choroba organiczna, jeno cierpienia jego są natury nerwowej. Wszelako Ceileis skonstatował na podstawie swych parosekundowych badań, iż w żołądku jest mnóstwo drobnych wrzodów. Dostrzegł to przy pomocy swej rurki przeświecającej.

Oczywista, że wspomniane przypadki nie są jedynemi pomyłkami w djagnozach cudotwórcy. Jak się okazuje, popełnia on tego rodzaju błędy nader często.

Narzuca się jednak natarczywe pytanie: w jakiż to sposób potrafia stawiać djagnozy człowiek, który nigdy nie studjował medycyny? Dr. Lick wyjaśnia to w następujący sposób: do Ceileisa przyjeżdżają chorzy tylko określonych kategoryj, przeważnie sparaliżowani, cierpiący na gruźlicę płuc, kości i stawów, chorzy na raka i artretycy.

Otóż u większości tych pacjentów objawy chorobowe są tak jaskrawe, iż na samej podstawie zewnętrznego wyglądu chorego daje się postawić djagnozę. Nic zatem dziwnego przy tej ogromnej ilości chorych, z którymi Ceileis ma do czynienia ,iż wytresował tak swe oko, że zdoła rozpoznać cały szereg chorób. Niepodobna też pominąć tego, że jego pacjenci leczyli się już u różnych lekarzy i przyjeżdżają do Galspachu z gotowemi djagnozami.

Stosunek większości lekarzy do Ceileisa, jak do pozostałych cudotwórców, jest całkowicie negatywny. Są jednak i lekarze, którzy utrzymują, że ogromne sukcesy praktyczne tych cudotwórców nie są owocem przypadku.

Sama już atmosfera, panująca w Galspachu, cudowne legendy, osnute przez fantazję ludową dokoła osoby Ceileisa, wywierają swoisty wpływ na psychikę chorego.

Należy sobie uprzytomnić, że ustrój sam wytęża wszystkie swe siły, by się utrzymać przy życiu i pozbyć się choroby. Natura obdarzyła organizm sporą ilością sił zapasowych. W razie zniszczenia pewnej części ważnego narządu ciała, pozostała jego zdrowa część podejmuje rolę całego organizmu, dążąc w ten sposób do wypełnienia powstałej luki. Niezbędny jednak jest jakiś nakaz dla pozostałej zdrowej części, jakaś podnieta, która ma ją pobudzić do objęcia tej intensywnej pracy.

Ta podnieta może być niekiedy podana drogą sugestji w mierze o wiele silniejszej, niż innemi środkami leczniczemi. Doniosłą bowiem rolę odgrywa przy wyleczeniu nastawienie psychiczne chorego.

Częstokroć choroba jako taka jest nader lekka, ale w psychice pacjenta wyobrażenie o jej niebezpieczeństwie nabiera olbrzymich rozmiarów. Nastrój chorego staje się przeto przygnębiający, a to kładzie swoiste piętno na całą chorobę.

A sugestja, rzecz jasna, jest doskonałym środkiem — najdoskonalszym może środkiem wpływania na nastrój chorego. Pacjent staje się weselszym, zaczyna wierzyć w swą moc i lepszą przyszłość. Fakt dowiedziony, że nietylko cierpienia różnych organów natury nerwowej, lecz także dolegliwości, natury czysto organicznej, mogą się polepszyć, jeśli chory zacznie wierzyć w rychłe wyleczenie. W związku z tem podaje profesor H. Salomon z Buenos-Aires następujący wypadek:

53-letnia dama, matka pięciorga dzieci, cierpi od siedmiu lat na bóle w prawej części brzucha, występujące w postaci napadów. Badanie rentgenowskie wykazało obecność kamyka w pęcherzu żółciowym. Wszelkie stosowane środki, jak djeta, woda karlsbadzka, różne lekarstwa i drenowanie dwunastnicy pozostały bez żadnego skutku.

Zwróciła się tedy pacjentka do profesora Solomona, który postanowił zastosować hypnozę. I już po sześciu seansach ataki znikły.

Naturalnie, że kamyk pozostał w pęcherzu. Ale bóle, które były może skutkiem psychicznych zaburzeń, ustały.

Dr. Wittman znów opowiada o pewnej damie, która cierpiała na silną głuchotę, a mimo to zapewniała, że w Galspachu zaczęła słyszeć śpiew ptaków. Faktycznie jednak nie dosłyszała nawet dźwięku dzwonu kościelnego. Niektórzy, ciężko chorzy na paraliż, stali się wyjątkowo weselsi rzekomo dlatego, że się z dnia na dzień coraz lepiej poruszają. W rzeczywistości byli nadal sparaliżowani ,tylko humor ich był znakomity.

Jak z tego wynika, atmosfera Galspachu potrafi duchowo uspokoić beznadziejnie chorych, wobec których medycyna współczesna stoi beradna. Galspach nie wyleczy ich, ale pozbawi ich ciężaru.

Dr. Lick przyznaje, że „nie omieszka wysłać do Galspachu pewnych nieszczęśliwie chorych, przedewszystkiem nieuleczalnych, następnie nerwowych o określonem nastawieniu psychicznem, którzy łakną cudów".

Dr. Lick w zupełności uznaje osobistość Ceileisa. Cudotwórca bowiem odnosi się z należytym taktem do swoich chorych, nie robi żadnej różnicy między bogaczem a biedakiem. Wszyscy dlań są równi. Dla niego istnieją jeno chorzy.

Dr. Lick podaje następujący wypadek: Pewien amerykański miljarder zwrócił się do Ceileisa i prosił. żeby go przyjął osobno, a nie wespół z innymi, za co mu zaproponował fantastyczną wprost kwotę pieniędzy. Ceileis jednakże mu odmówił. Albowiem w Galspachu bogacz niczem nie jest bardziej uprzywilejowany od biednego.

Wśród nowości kosmetycznych

(Dra Lustra aromatyczny boraks kosmetyczny)

Zwyczajny boraks stosowany był niemal wyłączne do zmiękczenia twardej wapiennej wody. Dopiero, gdy się przekonano, iż ciasna granica zastosowania boraksu w dziedzinie pielęgnowania urody tkwi w zanieczyszczaniu tego preparatu drażniącemi składnikami, oczyszczono go chemicznie, celem wielostronnego rozszerzenia wskazań tego skutecznego preparatu kosmetycznego. Jednakowoż działa boraks wtedy tylko zbawiennie na cerę i skórę ciała, jeśli *dawka bywa indywidualnie dostosowana do danych wymogów.* Z zadowoleniem przeto konstatuję, że do każdego pudełka kosmetycznego boraksu Dra Lustra załączona jest tabela dawek oraz łyżeczka do miareczkowania. Dra Lustra kosmetyczny boraks, chemicznie czysty, znajdzie przeto rozległe zastosowanie, celem zmiękczenia twardej wody, w wypadkach tłustej cery, dla odsłonięcia soczystej warstwy naskórka, wybielenia przyszarzałej lub opalonej cery, wydelikatnienia naskórka ciała, usunięcia zgrubień nabłonka z nóg i zobojętnienia przykrej woni kwasów potu ciała.

Dr. Z. B.

Okładkę projektował Jerzy Radlicz

JIM POKER.

LIST Z FRANCJI

(Dokończenie.)

Pusto. . Niema. nikogo. Tylko wielkie żółte małgorzatki rosną bezszelestnie. A gdzieś w oddali stuka dzięcioł.

Czy to aby dzięcioł?

Bbbaach. Trrrr!

Tuż, nad ziemią, cztery wyprysk białej pary. Jakby oderwane od stropu niebios chmurki. I żelazny deszcz odłamków. Główka szrapnela wbija się w wilgotną ziemię ,o krok od nóg chorążego.

— Naprzód!

Pociąg powoli wychodzi z wykopu. Teraz już widać. W odległości pół kilometra zielono-błękitna plama. Tamten eszelon.

Ogień znów wzmaga się. Terkoczą zajadle maszynki. Ujadają karabiny. Bas armat wtóruje im z powagą. Kwiaty wciąż rosną — obojętne.

— Stanisławski mądrala. Okopał się i broni. Widać go szturmowali, skoro tyle machabeuszy leży na stokach. Dobry oficer.

— Tylne działo!

Przednie nie ma już obstrzału. Trzeba podejść do wykolejonego eszelonu i uratować, co się da. Granaty bolszewickie biją teraz tuż obok toru. Jeśli który trafi....

List. Co tam jest w tym liście? „Musisz mi powiedzieć..."

Armata na tylnej platformie grzmi, aż miło. Wtóruje jej jedyne całe działo Stanisławskiego. Wokół obu pociągów sądny dzień.

Tiu—tiu—tiu—tra—ta—ta—ta. Schyleni za nasypem, biegną żołnierze połączyć się z towarzyszami. Podnoszą rannych, składają ich do wagonów. Eszelon podjeżdża i chorąży osobiście schyla się, by założyć łącznik. Gdy wyłazi z pod buforów, cała taśma maszynki bije obok, w ścianę wagonu.

— Dobrze, że się schyliłem. Gdybym był żonaty, moja żona byłaby o krok od wdowieństwa.

Można uratować tylko dwa tylne wagony. Przednie leżą w rowie — działowy do góry nogami. Nie sposób uwolnić armaty. Ale jakiś śmiałek włazi pod wagon i wyciąga zamek.

— Nie dostaną, skurczybyki, mojej Baśki, nie! Odłamek granatu kładzie go trupem. Podbiega ogniomistrz i z zastygłych rąk wyciąga poplamioną krwią stal. A kwiaty rosną...

I parowóz przepadł. Daremnie drugi eszelon ciągnie go w tył. Łączniki trzeszczą, grożą zerwaniem. Wykolejona trzema osiami, wparta w ziemię, maszyna nie da się ruszyć...

Zato maszynista, jak oszalały wali z karabina. Zupełnie jak kapitan tonącego okrętu, nie chce opuścić swej placówki. Trzeba go siłą ściągać z tendra.

— W tył! Chorąży Grabicki z plutonem osłoni odwrót.

Eszelon zwolna cofa się, ciągnąc ocalone dwa wagony. Oddział Grabickiego kolumienkami wycofuje się do lasu, strzelając zrzadka. Na miejscu pozostają oba rozbite wagony, wykolejony parowóz i kilkadziesiąt ciemnych plam — błękitnych i szarych, rozciągniętych między żółtemi kępami małgorzatek.

W lesie kule brzęczą, jak osy. Nad głowami maszerujących ścinają gałęzie, stukają po konarach. Żołnierze idą śpiesznie w milczeniu. Odwrót to nie zabawa. Żelaznej karności i żelaznych nerwów trzeba, by się nie wyrwać z szeregu, by nie pobiec za uchodzącym pociągiem, — zda się ostatnią nadzieją ratunku.

— Stój! Okopać się!

No, teraz będzie można przeczytać list. Tamci jadą wolno, — może szyny są gdzie uszkodzone i trzeba naprawić. Należy ich osłaniać, aż nie przejdą mostu.

Tra—ta—ta—ta! — gra gdzieś bolszewicka maszynka.

Żołnierze wygrzebują na skraju lasu stanowiska strzeleckie. Żądła karabinów maszynowych spoglądają ku równinie. Granaty „Vivien-Bessieres" niecierpliwią się w garłaczach.

„Musisz mi powiedzieć prawdę. Czy wrócisz? Bo ja wciąż czekam na Ciebie".

— Panie chorąży!

— ?...

— Tam, pod temi brzozami. Idą.

— Dobrze. Czekać gwizdka. Podać dalej.

„I mogę czekać dłużej, jeśli będę pewna, że wrócisz. Ale tak — to strasznie trudno. Wybacz najdroższy. Rodzice chcą, abym wyszła zamąż. Mój upór irytuje ich, sprawia im zmartwienie. A ja moich rodziców martwić nie chcę..."

— Sześćset!

Długi, przeciągły tryl gwizdka. Z pod gałęzi grzęda czerwonego ognia. Stukot, jakby, tysiące chłopów biło cepami w klepisko.

Można czytać dalej. Nie dojdą tak prędko.

„...nie mogę. Chcą, abym wyszła za pewnego młodego dyplomatę. Świetna, ich zdaniem, karjera. Ale ja kocham tylko Ciebie, najdroższy. Powiedziałam im to i..."

Rzędy szarych malutkich figurek zapadły w ziemię. Teraz kurzy się z kwietnych kęp, aż miło. Kulki gwiżdżą, rykoszetują po pniach i korzeniach.

„...była straszna awantura. Matka moja rozchorowała się z żalu. Nie chce, abym wyszła za cudzoziemca. To niedobrze — powiada".

Strzelec, leżący obok chorążego, zwiesza nagle głowę i zaprzestaje ognia. Z ust sączy mu się cienka nitka krwi. Prosto na listeczki poziomek.

„Więc musisz zaraz odpisać. Gotowam wtedy na wszystko. Nawet na wyjazd do Polski. Ale jeśli nie wrócisz, nie mogę zadręczyć moich rodziców..."

Szare figurki podrywają się i biegną naprzód. Skraj lasu momentalnie ożywia się. Jasne płomyki migają coraz gęściej między listowiem.

Równina znów pusta. Ale błękitnawe dymki snują się po niej, jak po oparzelisku. Słońce chyli się ku zachodowi, złocąc wierzchołki drzew.

„Napisz, najdroższy. Zdecyduj sam. Taka jestem nieszczęśliwa, bo muszę wybierać między obowiązkiem a miłością. Tyś mądry, to wiesz, co w takich wypadkach zrobić trzeba..."

Szare postacie biegną teraz po kwiecistej łące. Tu i ówdzie potykają się, padają, wloką na czworakach. Coraz gęściej szare plamy zdobią zieloną ruń.

— Grenadjerzy WE-BE!

Cztery bryknięcia i cztery dźwięczne wybuchy. O dwieście metrów przed lasem ziemia faluje, wytryska czarnym gejzerem. Wiatr chwyta jej umęczone pyłki i niesie na swych skrzydłach.

Las grzmi. Szare postacie zapadają się znów pod ziemię. A po chwili tu i ówdzie poczynają czołgać się z powrotem.

— Wyrywają!

Naraz setka ludzi podrywa się na łące, jak stado spłoszonych kuropatw, i na nic nie baczna, oszalała z trwogi, osłony niepomna, pędzi ku zbawczym wzgórzom.

— Na bagnety!

Grabicki chwyta karabin rannego żołnierza. Błękitny list wypada mu z ręki. Ale nie czas na sentyment.

Łamana, błękitna linja pomyka teraz wślad za bezładną szarą kupą. Ale tamci uchodzą szparko. Daremnie ścigają ich kule i granaty. Jeszcze chwila i są za wzgórzem, a od strony rzeki dochodzi przeciągły ryk syreny parowozu i dźwięczny odgłos trąbki. Na dziś wojna skończona.

Pluton powoli, jak na zwycięstwo przystało, ściąga ku mostowi. Nie sposób już wracać do lasu. Tylko kilku ochotników wybiera się po rannych. Chorąży musi, oczywiście, pozostać przy oddziale.

— Słuchajcie, Szulc, tam, gdzie leżałem, został się list. Przynieście mi go.

— Rozkaz.

Ale brodzenie wieczorem po leśnem pobojowisku, to nie frajda. Szulc tak bardzo listu nie szuka. — Mecyje — myśli — napisze mu drugi.

Słońce czerwone, jakby zmęczone i zmartwione tem, co widziało, chowa się powoli za granatowemi chmurami. Ciemnozielona woda rzeki odbija ostatnie błyski, nabierając złotawego odcienia. Po drugiej stronie parowóz pancerki mruczy niecierpliwie, czekając na spóźnionych. Snać pilno mu do remizy.

W krzakach nad wąwozem leży list, błękitny list, niedoczytany do końca. Zgrabne, duże litery spoglądają melancholijnie w ciemniejące niebo....

Nad niespokojnym krajem błyszczy olbrzymi miedziany księżyc. Pociąg biegnie szparko



Nawet młodzi Amerykanie poszukują ekscentrycznych wrażeń — jak np. przejażdżki na lamach.



Wyścig na żółwiach. Niema chyba obawy, aby mogły ponieść...



Nowy gwiazdor na firmamencie polskiej kinematografji — Witold Conti, którego debjut ujrzymy niebawem, zainteresował wszystkich producentów. Okazuje się bowiem, iż młody artysta posiada nietylko piękne warunki zewnętrzne, ale jest również wielce utalentowanym śpiewakiem.

po kruchej grobli. Elfy i chochliki hasają po bagnie. Na kępce nenufaru stoi Rusałka. Trzyma w ręku list... niedoczytany.

Rusałka ma postać Żermeny. Kiedyś, podczas urlopu majowego, przerywanego deszczem śmiercionośnych bomb, poszli razem do Bulońskiego lasku. Żermena siadła na murawie i rozpuściła długie, hebanowe, ze złotawym odcieniem, włosy. Pachniały wrzosem i młodością.

A potem pobiegli oboje w gąszcz. Chwilkę stała na jakiejś kępce mchu, zupełnie jak teraz Rusałka. Tylko Żermena miała białą batystową bluzkę i plisowaną spódniczkę, a Rusałka ma tylko przejrzystą szatę z listowia. Kształty jednak te same.

Dopadł jej wtedy i na wiśniowych wargach wycisnął pocałunek zwycięzcy. Ich pierwszy pocałunek. Osunęła mu się w ramiona i świat był tego dnia szczęśliwym.

Pociąg mija szybko kępę, na której stoi Rusałka. Rusałka, czy Żermena? Grabicki nie wie już dobrze. W rezultacie wszystko jedno.

— Trzeba wziąć ten list niedoczytany — myśli.

Ale pociąg pędzi. Jak wąż kręci po grobli, wpada w tunel. Robi się ciemno, strasznie i ponuro i ciemno. Tak muszą wyglądać mroki duszy.

Jak wypuszczona z łuku strzała wypada pociąg z tunelu na jasną, spokojną stronę. Z przeraźliwym zgrzytem hamulców staje pod peronem białej stacji. Coś znów chwyta Grabickiego za ramię. Co to może być? Przecież „tutaj" niema potworów?

— Panie chorąży, przyjechaliśmy. Pan kapitan prosi do raportu.

Pancerka ciężko dyszy na bocznym torze. Na niebie mrugają gwiazdy. Może któraś z nich widzi pozostawiony na leśnej kępie list...

— Mam panom do zakomunikowania kilka pomyślnych wiadomości, będących osłodą na wczorajszą pigułkę. Po pierwsze, jutro cała dywizja wyrusza na Klewanne. Odbierzemy więc nasz samowar. Po drugie, ze sztabu armji przyszła depesza o mianowaniu Grabickiego podporucznikiem.

I kapitan Wilczyński serdecznie ściska dłoń nowego oficera.

Nazajutrz długie szeregi błękitnych żołnierzy ciągną na Wschód. Na Wschód, między jary i stepy Podola, coraz dalej od porosłych winem, śmiejących się wzgórz Francji. Grabicki, mianowany dowódcą kompanji, maszeruje na czele swych ludzi.

Oto wykop i las rosnący na wzgórzu. Porucznik wspina się po zboczu, szuka...

Oto świeża mogiłka, potrzaskane kulami konary, pomięta, stężała pod krwią, trawa. Oto stosy łusek, niewystrzelone ładunki, strzępki ekwipunku, złamany wycior kątowy, bańka od konserw. Cały „bric-a-brac" pobojowiska.

A oto strzępek błękitny. Tylko strzępek. Wnętrze koperty. Grabicki rozgląda się wokoło, grzebie w trawie. Nic. Listu niema. Snać naprawdę zabrała go Rusałka....

Długi wąż ludzi i koni przesuwa się u stóp wzgórza. Piechurzy tłamszą ciężkiemi butami świeżą trawę. Dudni ziemia pod kopytami koni u mułów. Podrygując zabawnie suną po nierównej drodze ociężałe cielska armat. Warczą motory samochodów. W górze niby sokół—myśliwy stróżuje nad kolumną aeroplan.

Na Wschód, coraz dalej od Francji, na Wschód!....

Listu niema. Grabicki nie dowie się już nigdy, co w nim było, bo „takich" listów się nie powtarza. To za trudne.

Oglądając się za siebie, jakby cenny skarb uronił w lesie, wychodzi porucznik na drogę. Czas najwyższy. Ogon kolumny właśnie mija wzgórze.

U przydrożnej figury Szulc trzyma konia. Grabicki siada i pędzi do swoich. Zdaleka dochodzą go raźne głosy śpiewki żołnierskiej...

„A ja piszę do Kaisera czarnym atramentem,
że go się nie boję, z jego regimentem...

Jakby mu stukrotny ciężar zdjęto z piersi, Grabicki czuje się naraz wesół, lekki, dziarski. Zdrowie, życie, wesołość, energja, zwycięstwo— wszystko to zawarte jest w tych kilku słowach naiwnej piosenki. Niemasz to jednak, jak żołnierska dola.

„Oddal od nas smutek wszelki..."

To Szulc, który dogonił kompanję, intonuje. Wtóruje mu chór młodych, żywych głosów.

Opleciona kurzem kolumna połyka coraz dalsze kilometry. A każdy z nich oddala Grabickiego od Żermeny. Każdy drąży jeszcze świeżo powstałą przepaść. Przestrzeń i czas.

— Nie można, — myśli Grabicki. — Nie można. A zresztą, do licha z tem wszystkiem. Nic nie wart wojak, co się w babę zaplątał i smętek w duszy nosi. Kobieta żołnierzowi tylko radość dawać powinna.

Jak to mówił stary Moltke: — Mąż jest stworzony do wojny, a niewiasta dla radości męża. —Słusznie.

A jednak tam, gdzieś w głębi, pod błękitnym mundurem, coś drży i płacze. Żal za tem, co być mogło i się nie ziściło. A pod czaszką obraz dziewczyny z sarniemi oczyma i włosami jak Rusałka... Szkoda.

Dwustu ludzi wybija takt na gościńcu wślad za rumakiem porucznika. On zaś jedzie dumny, czujny, a w sobie zamknięty.

Żołnierz.

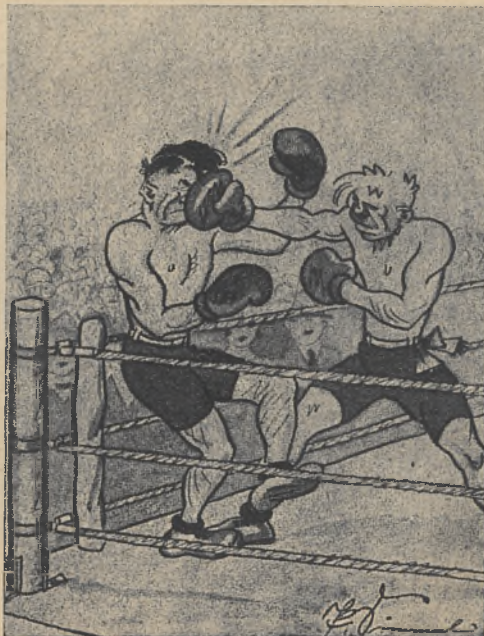
Rozrywki umysłowe

NAGRODY

W wyniku losowania za prawidłowe rozwiązanie arytmogryfu i kwadratu magicznego z Nr. 28 „7 Dni" otrzymują: p. Jan Kierepka, Trembowla, Powiatowa Komenda Pol. Państw. — zł. 25. oraz po jednej książce pp. Z. Jamiołkowska, Kawęczyńska 7 i Romuald Denenfeld, Stanisławów, ul. Dworcowa (boczna) 87.



— I pan się nie boi, że go kiedyś ta bestja może pożreć?
— Jak tak dalej pójdzie, to chyba ja go zjem z głodu...



— Czyś ty zwarjował!!! Czekaj no tylko, jak stąd wyjdziemy, dostaniesz ode mnie po pysku!...



— Co wy tu robicie?
— Przeciągnęliśmy sznurek i jak kto się przewróci, to go będziemy czyścić. Może się coś zarobi...

TURNIEJ „7-miu DNI"

KTÓRA Z ARTYSTEK SCEN POLSKICH JEST NAJBARDZIEJ CZARUJĄCA?

Warunki turnieju

Podobizny artystek, nadsyłane przez Czytelników, będą kolejno umieszczane w naszem piśmie. Po ukończeniu turnieju, w dn. 6 września — artystka, uznana za najbardziej czarującą, otrzyma cenną nagrodę w postaci

Bonu na portret

wybitnego portrecisty Jana Rudnickiego.

Trzy następne panie otrzymają cenne upominki, a wreszcie pomiędzy panami, którzy głosowali na artystkę, która otrzyma pierwszą nagrodę, rozlosowany zostanie portret.



Eugenja Lipkowska (fot. Dorys).



Marja Gorczyńska (fot. Dorys)



Janina Romanówna (fot. Dorys)

KUPON Nr. 4 do turnieju „7 DNI"

Wyciąć i załączyć do fotografji.

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Miłą, bezpośrednią — taką sobie zawsze wyobrażam Marję Gorczyńską. Zawsze uważałem ją za najbardziej czarującą, a fotografja „a la chłopka" od Dorysa przekonała mnie ostatecznie, iż na nią, a nie na inną muszę głosować. Przesyłam w załączeniu ten wdzięczny konterfekt.

W. Przybylski.

Bajeczny taniec, wdzięczny uśmiech — oto charakterystyka Eugenji Lipkowskiej, najbardziej, według mnie, czarującej artystki. Proszę zamieścić jej fotografję — a ręczę, że ci nawet, co nigdy nie mieli szczęścia jej ujrzeć, pójdą za moim przykładem i nadeślą swój głos.

E. Neumann.

Janina Romanówna — i tylko ona... Oto moje zdanie i nie radzę nikomu głosować inaczej!

C. Antoszewski.

TRZCIŃSKA - KOSTERBINA.

„Międzynarodowy Lot Okrężny"

Wrażenia ze startu

(Korespondencja własna.)

Na lotnisku w Tempelhofie — niezliczone tłumy, dochodzące z pewnością do dwóch dziesiątków tysięcy. Sprawił to „Fremdentag", czyli uroczystości, związane z rozpoczęciem drugiego międzynarodowego lotu okrężnego płatowców sportowych, organizowanego w tym roku przez niemiecki aeroklub w Berlinie.

Tylko ten, kto widział ów „Fremdentag", mógł się przekonać naocznie, jak popularną jest w Niemczech idea lotnictwa. Uroczystości „Fremdentag'u" (trwające właściwie dwa dni: 19 i 20 lipca), odznaczały się haniebną pogodą — a właściwiej mówiąc — zdecydowaną słotą z wiatrem i chłodem, które nie odstraszyły jednakże nikogo — zarówno z najniższych, jak i najwyższych sfer Berlina, żądnych przyjrzenia się płatowcom, biorącym udział w locie, a przedewszystkiem — zobaczenia pokazów ulubieńców Berlina — lotniczek: Margi von Etzdorf i They Rasche oraz pilotów: Heidta, Schaumburga, a przedewszystkiem słynnego Udeta, który jest w istocie fenomenalny w swej akrobacji, czynionej na czerwonym płatowcu „Flamingo" o słabym, bo 85 konnym silniku „Siemens-Halske". Clou pokazów Udeta — to loopingi i lot na plecach oraz bokiem z zamkniętym silnikiem, czynione na wysokości kilkunastu metrów.

Właśnie Udet kończy swoje sztuki, gdy zaczynają lądować maszyny, biorące udział w locie międzynarodowym. Maszyny te znajdowały się już od czwartku w Staaken (pod Berlinem), który był ich punktem zbornym. Ostateczna liczba współzawodniczących płatowców wynosi 60 (na 100 zgłoszonych).

Stwierdzam z radością, że Polska „trzyma się" pod tym względem doskonale, gdyż na 14 maszyn zgłoszonych odpadły dwie zaledwie! Wogóle — jeśli chodzi o efekt i propagandę Polski — jest ona poprostu wspaniała. Mamy — poza Niemcami — najliczniejszą ekipę: 12 maszyn.

Lądujące jedna za drugą maszyny zatrzymują się przed przeznaczonemi dla nich hangarami, które je przenocują aż do jutra rano. Są to płatowce śliczne, zachwycające współczesną budową lub pięknemi linjami. Niemcy mają raczej dolnopłaty, przyczem widać zdecydowaną tendencję do budowy kabin krytych, oszklonych ze wszystkich stron (i z góry) dla lepszego pola widzenia. Jest między niemi maszyna studentów z Darmstadtu bardzo ciekawej konstrukcji (dwupłat o wolnoniosących skrzydłach).

Anglicy reprezentują swój przemysł lotniczy maszynami Avro-Avian, Arrow oraz słynnemi „de Havilland-Moth", między któremi jest płatowiec najnowszego typu o silniku rzędowym, zwróconym cylindrami do dołu. Płatowiec ten wykazał szybkość do 156 klm. na pierwszych etapach.

Hiszpanie lecą głównie na „Moth'ach". Francuzi mają trzy Caudrony nowego typu, zbliżone do niemieckiego dolnopłatu „Klemm". Szwajcarzy lecą na maszynach typu „Klemm" i „Breda".

Co do nas — to skład maszyn ekipy polskiej stanowi 6 górnopłatów „RWD", 4 maszyny różnego typu konstrukcji „Podlaskiej Wytwórni Samolotów" oraz 2 dwupłaty „Państwowych Zakładów Lotniczych".

Wszystkie maszyny doleciały do Berlina pomimo złej pogody — w doskonałej kondycji.

Lądujące maszyny budzą niesłychane zainteresowanie w tłumach, zalegających teren portu lotniczego. Nikt nie zważa na deszcz — zewsząd słyszę uwagi, jakie wzbudzają nasze płatowce, których imponująca liczba i różnorodność typów budzi istną sensację. Nie wyobrażam sobie lepszej propagandy dla Polski, jak właśnie taką!

W pewnej chwili — część publiczności przerywa kordon policji, broniący wejścia na betonowy plac przed hangarami, i usiłuje zbliżyć się do uczestników lotu. Gwizdek. W oka mgnieniu nadbiega rezerwa policji, tworzy łańcuch i odpycha dość bezceremonjalnie ciekawych z powrotem na teren portu. Dzieją się przytem sceny komiczne: oto policjant, który zmusił przed chwilą do odwrotu jakąś elegancką angielkę — żonę jednego z uczestników rajdu, musi ją przepuścić, naskutek energicznej interwencji pilota.

Nie zważając na wściekłość, jaką budzi widok mojej osoby u stróżów niemieckiego bezpieczeństwa publicznego, dostaję się do hangarów, by przywitać naszych lotników i znajomych francuzów oraz anglików.

Pierwszego, którego widzę — to kapitan Orliński. Wyłazi on akurat ze swego dwupłatowca Państwowych Zakładów Lotniczych. Nieco dalej dostrzegam kpt. Babińskiego, por. Lewoniewskiego, kpt. Dudzińskiego, pilota Rutkowskiego, Karpińskiego, Płonczyńskiego, a wreszcie — znanego pilota-rekordzistę, por. Żwirko.

Chociaż chciałoby się porozmawiać — przywitanie trwa krótko, bo już jest godzina 20-ta. a jutro czeka naszych lotników conajmniej etap pięciuset kilometrów (Berlin — Brunświk, Brunświk — Frankfurt). Wszyscy zresztą uczestnicy rajdu śpieszą też, by wypocząć i nabrać sił przed męczącym lotem, jaki ich czeka — chociaż są to wszystko prawdziwe „asy" lotnicze.

Wśród ekipy niemieckiej — jest Morzik — zdobywca I nagrody zeszłorocznego międzynarodowego lotu okrężnego, Ristics — zwycięzca lotu na wytrzymałość (65 g. 25 min.) i słynny I. Köppen. Anglicy wysłali między innemi kpt. Broada (najlepszy ang. pilot sportowy), Butlera oraz znane świetne sportsmenki: lady Bailey i miss Spooner (są to jedyne kobiety, biorące udział w locie). Wśród francuzów jest znany kpt. Arrachart i lotnik Finat. wśród szwajcarów — por. Pierroz i lotnik Kolp. Co do Hiszpanji — to w jej ekipie znajduje się sam arcyksiążę „Antonio Habsburgo Burbon", który stanowczo winien okazać się lepszym od innych — *Noblesse oblige!*

Te same tłumy, które opuściły Tempelhof późno wieczór w sobotę, powróciły doń nazajutrz już o 8 rano, by zobaczyć start maszyn, odbywający się podczas deszczu.

Płatowce startowały piątkami, stosownie do szybkości maszyn. W pierwszej grupie były 3 polskie „RWD4" (por. Żwirko, Bajan i pilot Karpiński).

Wracając z hangaru w stronę startu (policja jest dziś jakoś mniej surowa) natykam się na sympatyczne lotniczki angielskie.

„Nie mogłam przywitać pań, mimo mej chęci, wczoraj" — mówię do znanej mi z zeszłorocznego lotu okrężnego, lady Bailly — „gdyż policja lotniskowa nie dopuściła mnie do was" — mówię, witając się z wybitną sportsmenką.

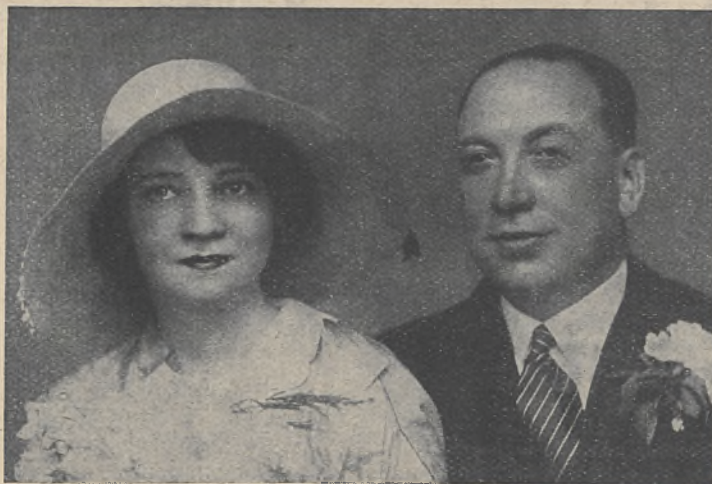
„Niech się pani pocieszy, iż policjanci tutejsi nie chcieli przed godziną puścić mnie samej do mego własnego płatowca!" — odpowiada, śmiejąc się, lady.

Dopiero po wystartowaniu ostatniej maszyny czuję, jak ziębłam i przemokłam — wchodzę więc do pierwszorzędnie urządzonej restauracji w głównym budynku portowym na „lunch". Sala przepełniona. Znaleźć tu można wszystkie chyba wybitne lub znane osobistości Niemiec, i to nietylko ze świata lotniczego.

„Niech pani spojrzy na stolik obok nas" — mówi do mnie jeden ze znajomych lotników — „ten wysoki jegomość w jasnem ubraniu — to były kronprinz!" W istocie, koło nas siedzi we własnej osobie eks-następca tronu niemieckiego, w towarzystwie lotnika Udeta oraz jakiejś pani i dwóch panów. Pomimo braku charakterystycznych wąsów uderza mocne podobieństwo do eks-cesarza Wilhelma. Duża czupryna blond zlekka siwiejąca, reprezentacyjna postawa, angielski garnitur, skrojony bez zarzutu... Przypomina mi się nagle, iż przyszłe wybory do Reichstagu mają podobno przynieść zdecydowanie zwycięstwo monarchistom...

Po południu — komisja sportowa międzynarodowego lotu okrężnego — jak się raid ten oficjalnie nazywa (a nie „Lotu okrężnego awionetek", jak nazywają go z uporem dzienniki polskie) otrzymuje wiadomość z Frankfurtu, iż wylądowały tam wszystkie maszyny (za wyjątkiem 3). Polska ekipa przybyła w komplecie.

Zmrok zapada powoli nad Tempelhofem — deszcz ustał jeszcze w południe. W oddali migocą czerwone światełka .To lampy neonowe, znaczące granicę lotniska. Przed głównym budynkiem portu wiatr kołysze flagami państw, biorących udział w locie. Akurat przede mną migoce swym Białym Orłem Bandera Polska...



W tych dniach odbył się ślub zasłużonego działacza społecznego i wieloletniego burmistrza m. Otwocka, p. Michała Gorzyńskiego, z p. Zofją z Chęcińskich Bagińską. (fot. Malarski).

Co słychać na świecie

P. Prezydent Rzplitej na podstawie art. 37 konstytucji zamknął z d. 17 b.m. sesję nadzwyczajną Senatu.

*

Komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku, p. min. Strasburger, złożył w d. 19 b. m. wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów notę rządu polskiego, będącą odpowiedzią Polski na głośną notę Gdańska w sprawie Gdyni.

Rząd polski podkreśla w swej nocie, że protest Gdańska przeciw gospodarczej działalności Polski na jej własnem terytorjum nie może być przedmiotem sporu pomiędzy Rzplitą, a wolnem miastem, godzi natomiast w niezawisłość i suwerenność polityczną i gospodarczą państwa polskiego.

Pozatem dołączono do noty memorjał ekonomiczny, wykazujący, że w porcie gdańskim, dzięki łączności gospodarczej z Polską, nietylko wzrósł ogromnie ruch towarów masowych, ale i ruch towarów wysokowartościowych, o które Gdańsk się specjalnie dopomina. Dzięki współżyciu gospodarczemu z Polską, poczyniono na terytorjum Gdańska wielomiljonowe inwestycje kolejowe, rozwinęły się instalacje portowe, zwiększyły się wkłady w bankach i kasach oszczędności, obrót pieniężny i wekslowy.

Nie jest więc tak źle w Gdańsku, jak to senat chciałby w swej skardze przedstawić.

*

Poseł Rzplitej w Turcji mianowany został ambasadorem, poselstwo tureckie w Warszawie zaś — podniesione do godności ambasady. Jest to nowy dowód wzrostu mocarstwowego znaczenia Polski w polityce międzynarodowej.

*

Pomiędzy większością Sejmu śląskiego a rządem doszło do kompromisu, dzięki czemu sesja zwołana zostanie prawdopodobnie z końcem sierpnia. Na pierwszem posiedzeniu, wojewoda śląski złożyłby oświadczenie o ważności budżetu na rok 1929-30, ustalonego po rozwiązaniu poprzedniego, a przed wyborami nowego Sejmu, — większość zaś zgłosiłaby deklarację na temat praw budżetowych Sejmu śląskiego. Pozatem możliwe jest przekazanie sporu budżetowego nowej instytucji, mianowicie śląskiemu trybunałowi konstytucyjnemu.



Nowomianowany attaché wojskowy przy poselstwie japońskiem, mjr. Hikosaburo Hata.

*

Do portu w Gdyni zawinęły w d. 16 b. m. dwie kanonjerki marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych. Na pokładach kanonjerek znajduje się 100 kadetów amerykańskiej morskiej szkoły wojennej.

*

P. minister przemysłu i handlu, inż. Kwiatkowski, gościł kolejno w okolicach Szwecji, Norwegji i Danji. Wizyty te przyczynią się niewątpliwie do zacieśnienia naszych stosunków z państwami skandynawskiemi.



*

Jak słabe jest zainteresowanie Sejmem wśród mas, dowodzą rezultaty wyborów uzupełniających w 4 powiatach woj. wołyńskiego i w 4 również woj. wileńskiego. W pierwszym z tych dwu okręgów wyborczych głosowało 18% uprawnionych, w drugim — 27%. W wyniku wyborów na Wołyniu lista ukraińskiego bloku robotniczo-chłopskiego zdobyła 4 mandaty, blok mniejszości narodowych — 1 mandat. Na Wileńszczyźnie stronnictwo chłopskie zdobyło 3 mandaty oraz po 1 mandacie— stronnictwo narodowe, blok mniejszości i PPS.

*

Straszliwy tajfun na wyspach Japońskich i w Korei poczynił szkody, które, według najpobieżniejszych obliczeń, dochodzą do 100 miljonów jenów. Wicher zniszczył 4000 domów, głównie na wyspie Kiu-Sziu; w Korei jest około 20.000 ludzi bez dachu nad głową.

*

Następca tronu ...szpański składa wieniec na grob... ...eznanego Żołnierza ...aryżu

W Antwerpji o...a się podniosła uroczystość dek...ania miasta wojennym krzyżem ...cuskim — Croix de ...rre.

Podejmowano w ...ryskim Ratuszu sieroty po b. ko...tantach — dzieci polskie, rumuńsk... serbskie i angielskie, wychow...ne przez Fidac

Na Wschodzie ... zmian... Ledwo uspokoiło się ni... w Indjach i znowu zamieszki p...ały w Egipcie.



Wiceprzewodniczący parlamentu fińskiego, Hakilla, został porwany i wywieziony samochodem przez nieznanych ludzi. Po całonocnej jeździe Hakilę wypuszczono na wolność.

*

Parlament Rzeszy niemieckiej rozwiązany został na zasadzie art. 25 konstytucji. Zarządzenie to było odpowiedzią władzy wykonawczej na wynik głosowania parlamentu, którego mocą unieważniony został większością 15 głosów dekret prezydenta Rzeszy, wprowadzający zmiany do ustawy podatkowej, a ogłoszony na podstawie art. 48 konstytucji. Charakterystyczne przytem, że w partji niemiecko-narodowej nastąpił rozłam; mianowicie wystąpił z partji tej hr. Westarp z 18 posłami; w partji pozostało 38 członków.



Prezydent Hindenburg polecił rządowi Rzeszy opracowanie nowych rozporządzeń celem pokrycia deficytu budżetowego, — jak bowiem podkreślał na historycznem, ostatniem posiedzeniu parlamentu minister finansów Dietrich, o ile program finansowy nie zostanie przez parlament przyjęty, skarb Rzeszy w ciągu paru miesięcy już może nie mieć pieniędzy na wypłaty pensji urzędniczych.

Mimo to — miljony na t. zw. zagrożone prowincje wschodnie zostały uchwalone.

*

Prasa państw Małej Ententy wita z uznaniem inicjatywę zwołania wspólnej konferencji ministrów rolnictwa państw agrarnych. Jedno z pism jugosłowiańskich pisze w związku z tem, że Polska, jako jedno z największych państw rolniczych w Europie, ma prawo przewodniczenia innym państwom agrarnym, w obronie ich wspólnych interesów.

*

A jednak prezydent Rzeszy Hindenburg wyjechał do ewakuowanej przez wojska koalicyjne Nadrenji, by odbyć podróż triumfalną nad Renem, wbrew poufnym sugestjom dyplomatycznym z poza zachodniego kordonu. Wyjazd ów, który będzie szeregiem manifestacyj patrjotycznych ku uczczeniu zniesienia okupacji, posłużył przytem za pretekst do zniesienia, częściowego przynajmniej, jednego z zakazów, obowiązujących w zdemilitaryzowanej rzekomo prowincji nadreńskiej.

Zakazem tym był mianowicie zakaz organizacji „Stahlhelmu" na terytorjum Nadrenji. Prezydent Hindenburg, który jest prezesem honorowym tej wielce „patrjotycznej" organizacji, mającej na celu wojskowe szkolenie społeczeństwa, wystosował do rządu pruskiego pismo, iż nie może odbyć podróży swej po Nadrenji i Westfalji, o ile nie będą go tam witać szeregi istniejącej gdzieindziej a zakazanej w byłych prowincjach okupowanych organizacji. Zaaranżowano więc niezwłocznie zgrabną komedję: zarząd „Stahlhelmu" oświadczył, że nie będzie urządzał w Nadrenji manewrów wojskowych, poczem rząd pruski cofnął zakaz organizowania kół „Stahlhelmu" nad Renem. Rycerze „stalowego hełmu" będą więc mogli witać swego prezesa honorowego w zwartych szeregach i w pełnem wyekwipowaniu.

Czy jednak wyjdzie to na zdrowie tym, którzy zgodzili się na przyśpieszenie ewakuacji?

*

W parlamencie angielskim wydarzył się fakt, nie notowany od czasów Cromwella, a więc od r. 1650. Jeden mianowicie z członków izby gmin nie przestał dopominać się o dyskusję w sprawie Indyj, gdy przewodniczący odebrał mu głos, a drugi z posłów porwał buławę ze stołu przewodniczącego i dopiero strażnik parlamentarny wyrwał mu ją z rąk.

W izbie gmin w związku z tem zapanowało nieopisane wzburzenie.



Pułkownikowa Linberghowa powiła syna lotnictwa

ZYGMUNT KAWECKI.

Jestem zirytowany...

Glossa 1. Wolałbym stokroć — powiedzieć jak Fink: *„Jestem głodny"* — gdyż głód jest doskonałem lekarstwem na artretyzm — a irytacja niczego nie leczy — tylko pije pół czarnej w Italji — i wiesza psy na wszystkiem.

✳

Trzy rzeczy wytwarzają w mej głowie stan, zwany zamyśleniem, albo też — romantycznie — zadumą. Są to:

a) patrzenie na płynącą wodę;
b) słuchanie muzyki przedwojennej;
c) palenie przedwojennego papierosa.

Dzisiaj atoli, gdybym nawet usiadł nad... *morzem!...* gdybym umieścił w ustach cały *monopol!* tytoniowy — i gdybym słuchał jak pani *Krakowska!* gra w „Szwejku", w Teatrze Polskim, marsza Radetzkiego — to przecie nie byłbym w stanie, ani się zamyśleć, ani się zadumnąć...

Taki jestem zirytowany.

Najlepszy humor popsują człowiekowi ni ztąd, ni zowąd. I to kto?

Koledzy, przyjaciele, zawodowcy!

Otóż muszę się wam zwierzyć, oczywiście nie paprosząc tu, przed wami, moich intelektualnych wnętrzności, tylko — żaląc się skromnie, bez pyskactwa i łez.

Glossa 2. Człowiek dobrze wychowany nigdy się nie narzuca nikomu ze zwierzeniami — a jeśli już to czyni, to tylko przed gentlemanem, który (oczywiście, jako taki) — nie słucha wcale obcych tajemnic, tylko udaje.

✳

To było tak.

Ten niepozorny pan — z potężnym psem, który (ma się rozumieć pan i pies) — chodzi po Warszawie, a potem pisze książki (ma się rozumieć sam pan) — otóż ten, małego wzrostu pan, spotkał mnie koło Herbsta na Moniuszki — i powiada do mnie:

— Psa zostawiłem dziś, wyjątkowo, w domu. To może mistrz pójdziesz ze mną na kolację.

— Owszem, odpowiadam, o ile tamtemu psu nie dzieje się przez to krzywda — to mogę go zastąpić.

— Co też mistrz pleciesz! Nie dzieje się żadna krzywda, bo psu zostawiłem kolację w papierku. No, idziesz mistrz?

— Owszem, powiadam po raz wtóry, ale!... o ile pan nie „będziesz" używał do mnie zwrotu „idziesz"... i tytulacji „mistrz"...

— Eee! nie nudź, mistrz — odwarknął — no... i tak się zaczęło... coprawda nie gramatycznie, ale zupełnie niewinnie.

I z tym to panem bezpieskim — chociaż właściwie pieskim — skręcamy na kolację — gdy wtem na ulicy natknęliśmy się na wspólnego naszego wydawcę, który wydaje na kolacje więcej niż może, a na literatów zupełnie nic. Z tym wydawcą była jakaś pani, której ani wieku, ani charakteru, ani ustosunkowania do wydawcy — nie można było „wypośrodkować"...

Koniec końców, zdawałoby się, że towarzystwo cenzuralne: dwu literatów, jeden księgarz — i jakaś pani, zupełnie nie powalana atramentem, tylko kredką do brwi —i pomadką do ust.

Więc... nareszcie ta kolacja. Od razu, od pierwszego kieliszka wódki, którą pili tamci we troje — (gdyż ja pijam tylko wino — z Makuszyńskim) — otóż, od pierwszej „czystej" zaczęło się między księgarzem, książkopisarzem i tą damą — hurtowne rozmawianie o:

— złodziejach —
— bandytach —
— kobietach z ulicy —
— literaturze kryminalnej —
— malarstwie kryminalnem —
— rzeźbie kryminalnej —
— muzyce kryminalnej —
— i filozofji kryminalnej. —

Jubilerzy nie rozprawiają o klejnotach z takiem ulubieniem, z taką precyzją — i smakowaniem — jak tych troje ludzi rozprawiało o łajdakach i łajdactwach.

W ich ustach i światło - spojrzeniach zmieniał się psubracki temat w muzykę — w melodję — w pieśń — w hymn.

Siedziałem jak na nowej jakiejś *akademji świata* — i tyle zdążyłem skapować, że według moich interlokutorów, sztuka łajdactwa ma swoją ścisłą hierarchję — i, że należy rozróżniać:

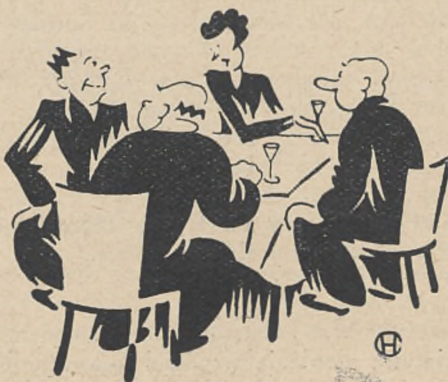
1) złoczyńców przeciętnych —
2) złoczyńców kabotynów —
3) złoczyńców—talenty
4) złoczyńców geniuszy,
5) złoczyńców natchnionych — prawie proroków.

Aby zaś dowieść, jak żywotną jest dla nich ta dziedzina nowego życia i nowego dreszczu — wyliczali sobie — ten tego — tamten tamtego — a ta znowu takiego i siakiego męskiego i żeńskiego przestępcę — powoli zacierając nawet określenia obelżywe, a używając o łotrzykach takich pieszczot, jak majster, gwiazda, cacuchna, artysta, palce lizać, pomniki stawiać i te de.

Słowem: ten sobie chwalił — ta sobie chwaliła — pełno radości i krzyku!

Milczałem! Ale ten omlet z pieczarki, który przyjmowałem, skakał mi z irytacji, tam i napowrót. Bo jakkolwiek ci państwo rozmawiali *nie* o typach z życia, tylko o postaciach zalecanych w książkach, broszurach, teatrach i kinach — i jakkolwiek jestem człowiekiem, lubiącym grzech normalny, tak jak się zaczął w raju — to przecie zastanowiłem się nad tem, czy dla tych dyskutantów przedstawia *człowiek porządny*, wogóle jakiś temat do rozmowy.

Długo — panie święty! — żułem spokojnie swoje pieczarki — wśród opowieści o pieczarach zbrodni — ale kiedym posłyszał, że ten książko - pisarz będzie pisał cykl powieści kryminalnych — a ten wydawca będzie je wydawał — a ta dama będzie rysowała kryminalne okładki do tych wydawnictw—taka mnie wzięła pasja — że przestałem jeść, bo właśnie wszystko skończyłem — i powiadam im:



Glossa 3. Zawsze potem żałuję, jak powiem coś szlachetnego — bo to równa się brakowi inteligencji.

✳

Ale stało się. Powiedziałem im:

— Moje *ludzie!* (jeśli tak można powiedzieć autopologicznie) — co wy robicie najlepszego! Reklamujecie z takim rozmachem ten wszeteczny towar, jakbyście z niego chcieli żyć. Jeden chce pisać kryminał, drugi wydawać kryminał — a ta trzecia, rysować kryminał. A o porządnych ludziach nie łaska? Jeśli tak dalej pójdzie i wszystkie łajdaki zwiedzą się, że na nich tyle zarabia literatura, dziennikarstwo, teatr, kino, rewja i te de — to zrobią krucjatę na te wszystkie instytucje i każą sobie wypłacać prowizję od dochodów?

...Więc jak to? To na to grandziarze, kanciarze, oszusty, złodzieje i zbóje „pracują" — aby porządne ludzie brali za ich wychwalanie tantjemy i honorarja? Chyba, że ci porządni nie są porządni — a w takim razie wszystko jest w porządku.

— Bocian do czyszczenia świata, powiada do mnie książko-pisarz — i wypił czemprędzej kieliszek wódki, ale się zachłysnął i zaczął kasłać etycznie.

— Udało się! — pomyślałem, ale ubrałem to w inne słowa i powiadam mu:

— Zanim pan będzie pisał ten swój cykl aresztancki, to proszę się rozglądnąć po kraju, może znajdzie się co przyzwoitego a interesującego.

— Interesującym i kinetycznym — odparł księgo-pisarz — jest tylko grzech. Cnota jest statyczna i niezajmująca, aczkolwiek szanowna. Czy pan wie? — dodał — u mnie służy piętnastoletni chłopak, Ferdek, który *już* układa scenarjusze kinowe, *detektywistyczne?!!!* Mówię panu, bogata inteligencja współczesna, nasiąkająca nauką wprost z powietrza!

W tem miejscu książko-pisarza poprosił kelner do telefonu.

Glossa 4. Nie lubię, jak mnie przy kolacji odrywają do telefonu. Z pewnością nie strawię tego telefonu — i tej kolacji.

✳

Gdy autor kryminalny wrócił z kabiny telefonicznej — był blady.

— Co panu?! — zawołałem ze zbrodniczem przeczuciem.

— Co mi jest? Ferdek, jak się pokazuje, złodziej i alfons...

Tu przerwał i patrzył bezradnie, to na wydawcę kryminalnego, to na ilustratorkę kryminalną, to na mnie, biednego robaka przedwojennego.

— A wykrztuś-że pan! — zakrzyczał wydawca, — co się stało?!

— Mój Ferdek, p'ada, okradł mnie doszczętnie, a w dodatku, a w dodatku...

— No, prędzej! — syknął wydawca...

— A w dodatku zwąchał się z moją przyjaciółką, Witaminką — i drapnęli razem, zabrawszy wszystko z mieszkania. Stróż telefonował do redakcji, a redakcja znalazła mnie tu. Lecę na policję!

— Hola! — zawołałem, zatrzymując go za połę. — Poco?! I czy to będzie ładnie, aby bohatera współczesnych czasów wydawał w ręce policji... twórca bohaterów kryminalnych! I to jedynie z tej racji, że genjusz ten odbył debiut w jego mieszkaniu, z jego przyjaciółką — i za jego pieniądze! Toż to zaszczyt dla pana, że chrzest odbył się pod pańskim dachem.

(Dalszy ciąg na str. 16-tej)



Modzelewska i Wesołowski w świetnej komedji: „Miłość czy pięść"

(fot. Brzozowski)

Impresje teatralne

TEATR MAŁY: „Miłość czy pięść", krotochwila w 3 aktach K Dunin-Markiewicza i M. Fijałkowskiego. Reżyserja Stanisława Stanisławskiego. Dekoracje Karola Frycza.

Okazuje się, że najmilszy dryblas pod słońcem — Kazimierz Dunin-Markiewicz, Irlandczyk z „Dzikich pól" ukraińskich i Polak z konsulatu amerykańskiego, został na stałe „Wierną kochanką" Mieczysława Fijałkowskiego „Pana posła" z kutnowskiego. Jedno dziecko już spłodzili, w drugie są właśnie brzemienni. Ponieważ wszyscy winniśmy szczerze interesować się rozwojem rodzimej literatury dramatycznej, zalecamy więc wszystkim, aby ujrzeli pierwszy płód naszych rodzimych Caillaveta i de Flersa. Jest to konieczne, aby przy drugiej sztuce przekonać się, jak piękne postępy uczyniła ta nowa spółka aktorska. Czy z tego wynika, że „pierwsze koty za płoty"?

To... jak kto uważa. Wszystko zależy od tego, czy widowisko, jakiem nas uraczono w Teatrze Małym, potraktować z „miłością, czy pięścią".

Miałżebym i ja potraktować „pięścią" utwór człowieka o równie wielkim wzroście i dobroci, jak Dunin-Markiewicz? O, nie, tego olbrzyma o „gołębiem sercu" można traktować tylko z „miłością", na jaką zasługuje. Cieszmy się więc, że sztukę napisał, że ją wystawił, że zachęciło to go do pisania drugiej. Przecież to dla niego właściwsze zajęcie, niż odrabianie „kawałków" w konsulacie nawet tak potężnego państwa, jak U.S.A.

A sama sztuka?... Ano, jak sztuka... Caillavet i de Flers także z uczonego robili niedorajdę („Miłość czuwa" i in.), a niejaki Moljer wykpił lekarzy jeszcze dosadniej, niż Dunin-Markiewicz adwokatów. Kolej na inżynierów, no i... dziennikarzy, a będziemy mieli komplet postponowania zawodów „wyzwolonych". Że ośmieszani przeciw temu nic nie mają, widać choćby z tego, że na premjerze oklaskiwali podobno najgłośniej wszystkie inwektywy przeciw adwokatom nasi przemili palestranci teatralni: Beylin i Breiter.

Jedną z największych atrakcji sztuki jest możność oglądania Marysi Modzelewskiej „za Konopackie" (jak mówił ktoś siedzący za mną). Jest to bezsprzecznie widok bardzo podniosły (jak mówił ktoś siedzący przedemną) i estetyczny (jak mówił ktoś siedzący obok mnie). Ja zaś mówiłem i gotów jestem nawet krzyczeć głośno ,że takiego talentu aktorskiego i takich rozkosznych nóżek (nie mówiąc już o reszcie) niema na całym świecie.

Ku wielkiemu żalowi płci pięknej z moją sąsiadką na czele, Tadzio Wesołowski musiał ucharakteryzować się „na brzydko", ale zato grał pięknie, a to przecież ważniejsze („jak dla kogo" — rzecze z łezką w głosie cytowana już moja sąsiadka). Pozatem Krzewiński i Szubert okrutnie skarykaturowali prawników (już kilkaset lat temu mawiano: „Juristen sind böse Christen", co wszakże, oczywiście, nie dotyczy cytowanych już mecenasów Beylina i Breitera), a Staszewski — jeszcze okrutniej pewnego Anglika. Całe szczęście, że tym razem wyjątkowo nie byli obecni na premjerze konsul angielski Savery ani red. Barker z „Times". Bardzo dobrze zagrali swe role: Sulima i Karbowski.

Henryk Liński.

Marzenia niemieckich inżynierów o nowych lądach

(Dokończenie ze str. 3-ej)

wać się w szybkiem tempie. Przy całem oczywistem napięciu energji, na którą wskazuje wulkaniczny charakter tej okolicy, człowiek nie zdoła się przyczynić ani wskórać od przyrody przyspieszenia tego procesu. Nie zanosi się chyba na żadne straszliwe trzęsienie ziemi.

W najlepszym razie Soergel może liczyć na 6 stóp rocznego spadku wód wskutek parowania samego. Celem jego jest obniżenie obecnego poziomu o 650 stóp. Trzeba też być przygotowanym na pewną zmianę w kalkulacji rocznej na skutek opadów. Szereg dziesiątków lat przejdzie, nim osiągnięty zostanie upragniony poziom gdyż morze — to nie czółno.

Zanim morze będzie obniżone o 100 stóp rozpoczną się już prace koło budowy śluz po obu stronach tam. Podobne próby założenia potężnych instalacji były czynione przy ujściach Rodanu i Nilu. Energja wielkich hydro-elektrycznych konstrukcji w cieśninie Gibraltarskiej równałaby się ewentualnie sile 160.000.000 koni!

Energja takichże konstrukcji pod Gallipoli równać się ma sile 7.000.000 koni! Ciekawie wygląda w tem zestawieniu fakt, że wznoszona obecnie wielka konstrukcja na Dnieprze, na Ukrainie, będzie po ukończeniu najpotężniejszą w Europie przy sile 800.000 koni, a wielka instalacja Conowingo w tymże kraju nie ma prawdopodobnie ponad 594.000 koni.

Cóż ujrzy przyszły podróżny, wygodnie usadowiony w fotelu olbrzymiego sterowca, płynącego drogą okrężną New York — Japonja? Na dole widać będzie wielką drogę łączącą półwysep Iberyjski z Afryką, a na niej intensywny ruch pomiędzy Hiszpanją a Marokiem, drzwiami do tętniącej nowem życiem Afryki. Szyny, biegnące w kierunku Hiszpanji, uginają się pod ładunkami najświeższych produktów Sahary, oraz cennych towarów z wnętrza kontynentu afrykańskiego. Na zachód od grobli — fale Atlantyku.

Na wschód ciągnie się morze Śródziemne, które odsłoniwszy duże terytorja ukryte ongi pod jego wodami, leży cicho zamyślone o swoim obniżonym poziomie. Instalacje wodno - elektryczne zasilają olbrzymie kompleksy przemysłowe. Szeregi wielkich okrętów, przechodzą na wschód i zachód przez olbrzymie śluzy. Skała Gibraltarska sterczy ponuro osamotniona. Ale już majaczą inne brzegi, już inne porty zastępują oku przystanie oglądane dopiero co.

To Włochy i Sycylja, które rozrosły się w niebywałej proporcji. Neapol, podobnie jak Marsylja, cofnął się w głąb lądu. Dziwny widok przedstawia zupełne niemal zniknięcie Adrjatyku; tam gdzie niegdyś malownicza gondola sunęła pomiędzy wyspami weneckiemi, snują się teraz pojazdy i piesi wzdłuż — ulic! Triest i Fiume przestały być spornem dojściem do morza. Ziemia Święta również przesunęła swą morską granicę bardziej na zachód. Linja północnego wybrzeża Afryki wysunęła się naprzód w nierównomiernym stopniu.

Niewątpliwie tak zawrotne zmiany jak te, które proponuje Hermann Soergel muszą uzyskać najpierw aprobatę każdego z poszczególnych państw, którego dotyczą one pośrednio lub bezpośrednio. Trzeba wziąć pod uwagę najrozmaitsze względy; nawet kwestja turyzmu winna być przedmiotem dyskusji. Zastanawiającem w tem olbrzymiem przedsięwzięciu jest koszt ogromny wszakże a nieokreślony, spowodowany wzmiankowanemi szczegółami tak różnorodnej natury. Na początek budowa grobli na cieśninie Gibraltarskiej wymagać będzie około 4.600.000.000 dolarów; na instalacje hydro - elektryczne i śluzy trzeba będzie wydać niemniej jak 3.000.000.000 dol.; groble pod Gallipoli i Port-Saidem wyniosą również 3 miljardy dol. Praca skierowania wód na Saharę kosztować będzie niemniej jak 4.000.000.000 dol.

Cyfry te, będące wykazem kosztów zasadniczych, nie powinny się wydać nikomu przerażającemi, o ile różne narody zainteresują się projektem i poprą urzeczywistnienie, licząc na przyszłą amortyzację swych wkładów inwestycyjnych. Jak w każdem wielkiem przedsiębiorstwie tak i tu ryzyko dzisiejsze musi się równoważyć widokami dywidend przyszłości.

Polityczne różnice zdań winny zostać wyrównane dla ogólnego dobra, wszyscy muszą się zgodzić, że rozkwit Afryki przy takim lądowym kontakcie z Europą jest pewny. Liczyć się trzeba z tem, że odżyją dawne sympatje do „naszego morza" — — mare nostrum. Pomysł inżynierski, acz z pozoru fantastyczny, już zapewne zrealizowany został na Marsie...



Pan X przyszedł w odwiedziny do państwa Y. Pana Y nie było w domu. Pani Y mówi: „Słyszę, że mój mąż idzie. Niech się pan schowa za portjerę, to go przestraszymy". Skoro Y wszedł, żona mówi: „Wiesz, X telefonował, że nie przyjdzie".

„A to świetnie! Wcale nie mam ochoty rozmawiać dzisiaj z tym półgłówkiem".

O dobrem wychowaniu słów kilkoro

(Dokończenie ze str. 5-tej)

Na zakończenie dział t. zw. uzupełnień. Tu już wszystkie rady, pomieszane razem, przerażają wprost dzisiejszego czytelnika, a więc:

...Urzędnicy powinni być zawsze ubrani przyzwoicie i schludnie. Guwernantka nie powinna dawać lekcji w negliżu.

...Spostrzegłszy kawalera, który u nas bywa, w towarzystwie osoby lekkich obyczajów, udajemy, iż go nie widzimy i nigdy nie dajemy mu poznać, żeśmy go w takiem towarzystwie widzieli.

...Pierścionek zaręczynowy wręcza się w dniu ślubu przed obiadem.

...Staranie się przedślubne musi trwać najmniej trzy tygodnie.

A potem nagłe pomieszanie pojęć prawa i wychowania.

...Dobry ton (!) zabrania przewożenia wszelkiej kontrabandy przez granicę. Wogóle „legalność" jest wielką cnotą, której ściśle przestrzegać należy, jeżeli się pragnie uchodzić za człowieka dobrego tonu.

Teraz znów z innej beczki:

...Plucie wobec kogokolwiek, oglądanie zawilgoconej chustki i t. p. czynności są wstrętne i należy je wykonywać na uboczu, w sposób niedostrzegalny.

...Dbać o czystość oddechu jest obowiązkiem każdego dżentelmena.

...Kobiecie rozłączonej z mężem, żyć wypada najskromniej i w najcichszem oddaleniu od świata.

I wreszcie ostatnia uwaga w tej księdze mądrości życiowej:

...Zięć nigdy nie całuje teścia w rękę.

Jestem zirytowany...

(Dokończenie ze str. 14-tej)

— Panie! nie żartuj pan, bo nie ręczę za siebie! Ale pies był w domu! Że też on jemu i jej na wszystko pozwolił!

— Albo co?

— Panie, to nie był pies! To był Szerlok Holmes na czterech nogach. On nie powinien był dać nic z domu wynieść! Tam coś musiało zajść! Chodźcie czemprędzej ze mną. Bierzmy taksówkę. No! już!

*

Jadąc, we czwórkę, do mieszkania kryminalnego autora, okradzionego przez własną przyjaciółkę i własnego Ferdka — pomimo obecności w domu psiego genjusza policyjnego, myślałem sobie:

— Teraz przyjedziemy na miejsce przestępstwa — i zastaniemy psa, wyjącego na zgliszczach szczęścia literata. Będę miał doskonałą okazję do wygłoszenia sentencji w tym guście: *Oto wyje pies, najlepszy i najgodniejszy piewca kryminalnych bohaterów i sław tego świata!*

*

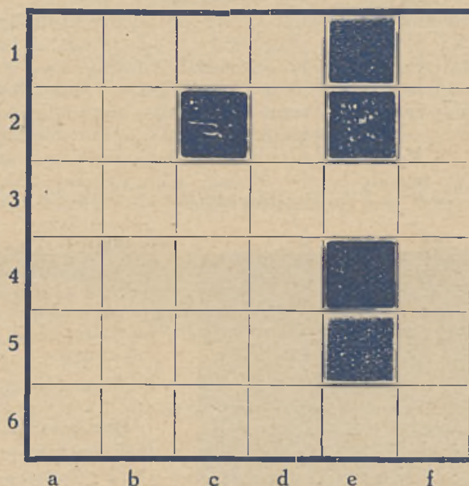
Niestety!

I psa też już w domu nie było.

Widocznie należał do spółki.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA.



ZNACZENIE SŁÓW.

Wyrazy pionowe.

a6 — zły duch, b6 — roślina, d6 — ostatnia (łac), f5 — imię żeńskie, c4 — imię męskie.

Wyrazy poziome.

a6 — powieściopisarz polski, a5 — przyimek, a4 — imię męskie, a3 — południe (w jęz. obcym), a2 — kraj, a1 — wódz kozacki.

LOGOGRYF.

Sylaby.

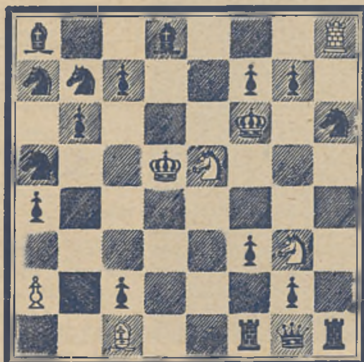
Chram, czer, go, hu, i, i, jak, ka, ło, mer, na, o, pal, re, rech, stron, stra, ti, wiec, wiec.

Z powyższych sylab ułożyć dziewięć słów według podanego znaczenia. Pierwsze i ostatnie litery słów, czytane zgóry ku dołowi utworzą nazwiska wybitnych polaków, z czasów powstania listopadowego.

ZNACZENIE SŁÓW.

1. Świątynia, 2. Pisarz francuski, 3. Myśliwy (inaczej), 4. Drzewo, 5. Angielski mąż stanu, 6. Imię żeńskie, 7. Miesiąc, 8. Łódka, 9. Współczesny pisarz francuski.

STUDJUM.



Posunięcie na białe.

Pomimo wielkiej przewagi materjalnej czarnych, białe mogą osiągnąć nierozegraną w bardzo oryginalny sposób:

1. Se5 — g4, Kf6 — e7; 2. Sg3 — f5, Ke7 — d7; 3. Sg4 — e5, Kd7 — c8; 4. Sf5 — e7, Kc8 — b8; 5. Se5 — d7, Kb8 — a7; 6. Se7 — c8, Ka7 — a6; 7. Sd7 — b8, Ka6 — b5; 8. Sc8 — a7, Kb 5 — b4; 9. Sb8 — a6, Kb4 — c3; 10. Sa7 — b5, Kc3 — d3; 11. Sa6 — b4, Kd3 — e2; 12. Sb5 — c3, Ke2 — f2; 13. Sb4 — d3, Kf2 — g3; 14. Sc3 — e4, Kg3 — g4; 15. Sd3 — e5, Kg4 — f5; 16. Se4 — g3, Kf5 — f6; 17. Se5 — g4 i czarny król powrócił do tej samej pozycji i znów nie może się wymknąć prześladującym go skoczkom.

Remis przez powtórzenie posunięć!



GEORGE M. SAVILLE.

Pocałunek



Strzeszczenie poprzednich rozdziałów.

Irena Guarry, piękna żona przemysłowca lyońskiego jest kochaną przez adwokata Henryka Dubail i młodego ucznia szkoły morskiej Piotra La Salle. Piotr, w wilję wyjazdu do szkoły przychodzi do Ireny po jej fotografję. Żegnając się zaczyna ją całować. Na to wchodzi mąż i rzuca się na Piotra. Irena chwyta za rewolwer i strzela do męża.

— Hallo? — pytał głos z drugiej strony drutu. Irena poznała La Salle'a. Zbyt wstrząśnięta, by odpowiedzieć, cichutko odłożyła słuchawkę. Z zewnątrz doszedł ją szum motoru, to Piotr wprawiał w ruch swój motocykl. Przednie światło pojazdu zamigotało w chwilę później, prezcinając pokój ukośną smugą, potem słychać było suchy trzask piasku pod kołami i — Piotr odjechał. Została sama z nieboszczykiem.

Pan La Salle ze ściągniętemi brwiami odwiesił słuchawkę telefoniczną. — Co do djabła mogło się stać z Guarry'm? Najpierw prosi o pieniądze, potem nie raczy przyjść po nie, a gdy się do niego dzwoni, by zapytać, co się z nim dzieje, najwyraźniej ktoś podchodzi do telefonu i zawiesza bez udzielenia odpowiedzi. Śmieszne czasy, śmieszni ludzie — pomyślał w końcu La Salle i zabrał się ponownie do swej gazety z postanowieniem zapomnienia o tem wszystkiem.

Z dziennikiem w ręku usypiał już prawie, gdy ostry dźwięk metaliczny skierował jego uwagę na wielkie okno weneckie wychodzące na boczną uliczkę. Zobaczył cień jakiejś twarzy za szybą. Zerwał się i przebiegłszy pokój szybkim, cichym krokiem, otworzył drzwi balkonowe.

Przed nim stał Piotr oparty o framugę, z twarzą upiornie bladą, pokrytą spływającemi strumieniami krwi, ze starganemi włosami i błędnemi oczyma. La Salle, którego twarz wyraziła zdumienie również nieomal-że obłędne, otworzył drzwi szeroko i wciągnął syna do pokoju. Opierając się o poręcz pierwszego z brzega fotela, Piotr słabym głosem poprosił ojca o zamknięcie balkonu i zasunięcie firanek. La Salle usłuchał momentalnie, poczem zwrócił się pełen najwyższego niepokoju do syna.

— Co się stało? — spytał.

Urywanym głosem Piotr opowiedział tragiczne zajście. La Salle przez dłuższą chwilę zaniemówił. W końcu drżącym głosem zdołał zapytać — Ale — Guarry?

Piotr patrzał przed siebie ponuro, wreszcie wyszeptał:

— Nie żyje.

Cała groza tylko co przeżytej sceny ożyła w nim po tej odpowiedzi i bez słowa więcej zatoczył się i osunął na bogaty dywan, którym był zasłany pokój ojca. La Salle pochylił się nad nim troskliwie i podniósł mu głowę. Ale odgłos zbliżających się kroków w sąsiednim hall'u zwrócił jego uwagę: delikatnie złożył głowę syna na dywanie z powrotem, a sam przysunął fotel i ustawił w ten sposób aby ciało Piotra, leżące na podłodze było niewidoczne dla osoby mogącej wejść od strony hall'u.

Był to służący z chłodzącym napojem na tacy. La Salle zdjął butelkę z tacy i postawił na biurku. Z całym spokojem na jaki mógł się zdobyć w podobnym momencie, rzekł:

— Możesz iść spać — już niczego dziś nie potrzebuję.

Służący skłonił się i wyszedł. Skoro tylko drzwi się za nim zamknęły, La Salle podbiegł do syna i porwał nieprzytomnego młodzieńca w objęcia. Z trudem przerzucił go sobie na plecy i zaniósł do sypialnego pokoju. Tutaj starannie rozebrał chłopca ze zbrukanej odzieży i wciągnął na niego pyjamę. Przemył mu rany i opatrzył.

Gdy już umieścił chłopca wygodnie w łóżku, Piotr odzyskał przytomność i tylko łzy mu się lały po policzkach.

— Co mam uczynić, ojcze?

Bardzo stanowczo, bardzo spokojnie, odrzekł La Salle:

— Zrobisz, co ci każę, wrócisz do szkoły. Ludzie bogaci nigdy nie są prześladowani za morderstwo.... policja nazwie to samobójstwem. A teraz, spróbuj spać.

Piotr z wdzięcznością chwycił dłoń ojcowską między obie swoje.

W chwilę później spał, tępym snem bez wizji sennych, jakie charakteryzują noce po silnych wzruszeniach. La Salle pogłaskał głowę śpiącego i pokój opuścił.

III.

— Nie można tu wchodzić.. — Tylko detektywom wstęp do tego pokoju jest dozwolony. Żandarm przed drzwiami biblioteki Guarry'ego zagrodził wejście swą szeroką postacią. Grupa dziennikarzy, zdecydowanych na zwiedzenie za wszelką cenę miejsca tragicznego zdarzenia, zaczęła szeptać między sobą, ale nie ośmielili się jednak wdzierać się przemocą.

— Proszę nam chociaż powiedzieć, co orzekli detektywi? — zapytał żandarma jeden z dziennikarzy, wciskając mu monetę i zaglądając poprzez jego umundurowane ramię w głąb pokoju Guarry'ego, gdzie grupa detektywów pochylona była nad zwłokami, gdy jednocześnie kilku innych zajętych było zdejmowaniem pomiarów pokoju.

Reporterzy dosłyszeli urywek rozmowy:

— „Tutaj na rączce słuchawki telefonicznej są odciski palców pani Guarry. Ale to mogą być ślady odciśnięte w momencie, kiedy telefonowała po policję.".

— „Nie, nie," — protestował żandarm u wejścia, chowając do kieszeni otrzymane pieniądze, — „nie możecie, panowie, zaglądać do tego pokoju, ani też nie mogę was tam wpuścić. Ale ja panom powiem, co tu się stało. Guarry popełnił samobójstwo. Jednakże, niektórzy z wywiadowców mniemają, że jego wdowie nie jest ta sprawa zupełnie obca. Czy panowie widzieli ją kiedykolwiek?". Jeden z reporterów potrząsnął głową przecząco. — „Cudna! Ho-ho! mieć taką kobietę!" Policjant cmoknął.

— „Oto są jej fotografje, znalazłem je w sąsiednim pokoju. Sprzedam je panom, 10 franków sztuka, możecie je zużytkować w waszych pismach.

Reporterzy przysunęli się wszyscy naraz do policjanta i nieomal wyrwali mu z rąk fotografje Ireny, oglądane dzień przedtem przez Piotra.

W sąsiednim pokoju prefekt policji badał służbę. Mężczyźni byli zdenerwowani, ale odpowiadali na przepisowe pytania gorliwie, jakby chcąc udowodnić tem swą niewinność.



..przypominała sobie słodkie chwile rozmów z Dubailem... (fot. Metro.)

Kobiety były również zdenerwowane, kilka z pośród nich wybuchło płaczem, podnosząc do oczu niezbyt czyste chusteczki.

Na górze, Irena, blada, panując nad sobą całem natężeniem woli, piękna nawet w świetle wczesnego ranku i mimo przebytych wzruszeń, odpowiadała na pytania badającego ją sędziego śledczego. Reporter policyjny z notesem na kolanach, stenografował pytania i odpowiedzi.

Ledwo słyszalnym głosem, zwolna poruszając wargami, mówiła Irena:

— Poszłam do łóżka o godzinie dziewiątej minut trzydzieści — strzału nie słyszałam.

Indagujący urzędnik potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć:

— Czyżby? — Ołówek reportera skrzypiał na papierze. Głosem wyrażającym namysł, zapytał sędzia śledczy:

— Czy nikt nie telefonował wczoraj wieczorem?

— Nikt!

Myśl Ireny zwróciła się ku Piotrowi. On siedzi już zapewne, nie, jest w drodze do szkoły. Może nawet w tej chwili właśnie trzyma w ręku gazetę z nagłówkiem: „Samobójstwo Karola Guarry". A i Dubail również musi czytać o samobójstwie Guarry'ego.

I istotnie, w tejże chwili, Dubail rozmyślał nad krótkiem sprawozdaniem z wypadku w Lyonie. Przeczytał je dokładnie i, obawiając się, na mocy agresywnego tonu artykułu, że Irena może być posądzona, postanowił pospieszyć jej z pomocą.

— To na razie wystarczy — rzekł sędzia śledczy do Ireny, — ale poproszę panią o nieopuszczanie domu, dopóki nie wyświetlimy, co tu właściwie się stało.

Z grzecznym ukłonem wyszedł z pokoju.

Na dole, jeden z detektywów podszedł do niego ze znalezionym rewolwerem w ręce.

— Panie de Croix. — zaczął. — Chciałbym. aby się pan przyjrzał zrekonstruowanej przezemnie scenie samobójstwa. Guarry został trafiony tutaj, za uchem.

Detektyw ustalił dokładnie miejsce, którędy kula weszła, demonstrując na siwiejącej głowie sędziego śledczego. Poczem wręczając rewolwer sędziemu, rzekł:

— A teraz zechciej no stanąć tu przed lustrem i sprawdzić na własnej osobie jak niezmiernie trudno jest strzelić do siebie za ucho, tak bardzo w tył. Skroń jest naturalnem miejscem celowania.

Sędzia wykonał ruch próbny. Był on istotnie trudny i nienaturalny.

— Rzeczywiście groteskowe przypuszczenie — rzekł wzruszając ramionami.

— Prosiłbym o nakaz aresztowania pani Guarry — rzekł detektyw.

— Poczekaj pan — odparł sędzia.

— Wszystkie szczegóły wskazują na nią jako na zabójczynię — mówił detektyw — ale, jeżeli pan sędzia sobie życzy nowych dowodów, zróbmy próbę następującą: pan wejdzie powtórnie na górę pod pretekstem zmierzenia czegoś w jej pokoju. O jedenastej godzinie punkt ja tu wystrzelę z rewolweru. Pan będzie obserwował jej reakcję.

— Dobrze.

Na górze sędzia śledczy zastał Irenę w tej samej pozie, w jakiej ją zostawił chwilę przedtem, to jest półleżącą na szezlongu; czytała książkę.

— Przepraszam panią bardzo, — powiedział uprzejmie. — Ale musimy jeszcze wymierzyć to i owo w tych pokojach. Nie będę pani przeszkadzał.

Irena skinęła głową przyzwalająco.

Sędzia umieścił się przed stojącem wysokiem lustrem, w którem mógł obserwować wszystkie ruchy Ireny, udawał zaś, że jest zajęty mierzeniem podłogi. Od czasu do czasu spoglądał na zegarek, gdy zobaczył, że nadeszła chwila wystrzału skoncentrował całą uwagę na odbiciu Ireny w zwierciadle.

(D. c. n.)

Nowy system monetarny w Peru





Od wielu lat jednostką monetarną w Peru był funt peruwiański, zasadniczo równający się funtowi szterligów czyli funtowi angielskiemu.

Od miesiąca kwietnia r. b., stosownie do uchwalonego nowego prawa (Nr. 6747), jednostką monetarną Peru stał się 1 sol złoty, równający się połowie dolara. 1 sol dzieli się na 100 centavos.

W przybliżeniu 1 sol = 4 złotym polskim zaś 1 centavo = 4 groszom polskim. Mennica państwowa peruwiańska w Limie wybiła obecnie nowe monety, wartości 50 sol (dawniej 5 funtów) oraz 10 sol (dawniej 1 funt peruwiański).

Monety bite w mennicy Limańskiej wogóle są prześlicznie wykonane. Załączony rysunek monety złotej 50 sol może dać bardzo słabe pojęcie o ich piękności.

Na jednej stronie monety znajduje się wizerunek „inki", na stronie odwrotnej jest starożytny wizerunek peruwiański, przedstawiający „Wira Kocza", boga deszczu i płodności ziemi.

Obydwa rysunki są utrzymane w spartańskiej prostocie.

Rysunki te wyrażają pragnienie rządu i społeczeństwa peruwiańskiego wcielenia Indjan Peruwiańskich do życia cywilizowanego państwa.

A Indjan tych, tak bogatych swą starożytną kulturą „Synów Słońca", jest jeszcze w Peru przeszło 5 miljonów.

Dążeniem dzisiejszego rządu jest wskrzeszenie tej prastarej kultury i powrócenie Indjan do życia, do współpracy i do wskrzeszenia dawnego blasku ich prastarej ojczyzny.

T. Oxiński.

Protokół inteligencji

— Popatrzcie na tych panów K. Bracia rodzeni, pochodzą z dobrej rodziny, a jednak cóż za ogromna przepaść leży pomiędzy nimi. Jeden z nich odznacza się wybitną inteligencją, podczas gdy drugi jest niemal półgłówkiem. Jest to rzeczą wprost nie do wiary. Musi w tem być jakaś tajemnica.

To nie jest żadna tajemnica, którejby nie można było rozwikłać. Samo określenie stopnia ich inteligencji rozwiązuje to dziwne zagadnienie. Obaj wychowywali się pod jednym dachem, kształcili się w tych samych szkołach, obracali w tem samem towarzystwie, a jednak wyrośli na dwuch ludzi, do siebie niepodobnych. Jednemu z nich zabrakło inteligencji. Zabrakło mu tego czegoś, co kładzie na człowieka piętno przedsiębiorczości, sprytu, obrotności w życiu i interesach oraz miłej popularności w towarzystwie. Jest uważany za półgłówka. Nie posiada w sobie tej tak koniecznej iskry Bożej. Bo inaczej inteligencję trudno określić. Nie zdobędzie się jej najbardziej uczonemi studjami, najusilniejszą gimnastyką mózgu i koncentracją myśli, najchytrzejszą zdolnością kombinatoryki. Inteligencji nie można zdobyć, trzeba ją mieć we krwi.

Istnieją najrozmaitsze, że się tak można wyrazić, rozgałęzienia inteligencji: inteligencja praktyczna, teoretyczna i ogólna. Każda z nich rozwija się zależnie od rodzaju zajęcia, powołania czy warunków życiowych. Istnieją ludzie, których majątki pozwalają im na spędzanie czasu jedynie na przyjemnościach i zabawach. Ci odznaczają się właśnie tym trzecim rodzajem inteligencji ogólnej. Nawet nie znając czegoś wcale, przeczuwają to coś, jego kształt, zapach, architektonikę, dźwięk czy znaczenie. Wytwarzają sobie niejako pojęcie abstrakcyjne głęboko odczute i nawskroś zrozumiałe. Zagadnieniem inteligencji zainteresowała się obecnie psychotechnika, której zadanie stało się obecnie pierwszorzędnego znaczenia. Badanie nad reakcją inteligencji poszczególnych jednostek i przygotowanie ich duchowej strony do mającego być przez nich zajętego stanowiska w społeczeństwie, pozwoli z czasem zastosować, w całej rozciągłości, tak ważną zasadę w życiu: „właściwy człowiek, na właściwem miejscu". Najmądrzejszy bowiem człowiek, ale pozbawiony Bożej iskry inteligencji może się okazać szkodliwym i odwrotnie.

Ćwiczenia psychotechniczne, których zadaniem jest zmierzenie stopnia inteligencji, są bardzo ciekawe. Podajemy tutaj poniżej kilka z nich. Przerobieniem ich niech się zajmą sami czytelnicy. Pozwoli im to sprawdzić szybkość swej orjentacji, jak również spisać rodzaj osobistego protokółu ze stopnia wrodzonej inteligencji. A więc śmiało. Przystępujmy do „rachunku sumienia".

*

I.

JAK WIELKĄ JEST POJEMNOŚĆ TWEJ WYOBRAŹNI?

Napisz w ciągu 10 minut przychodzące ci na myśl rzeczowniki, przyczem pisz możliwie jaknajszybciej. Zwracaj przytem uwagę by każdy z napisanych rzeczowników dotyczył zupełnie innej dziedziny.

Przykład: Tango, Kalotechnika, Korzeń, Obawa, Mikrofon i t. d.

II.

CZY POTRAFISZ JAKIEŚ POJĘCIA SZYBKO I DOKŁADNIE ZDEFINJOWAĆ?

Wymagane jest tutaj zupełnie wyczerpujące, krótkie, treściwe wyjaśnienie poniżej podanych pojęć. (Zadanie nie jest tak łatwem ,jakby się napozór wydawało! Definicja musi być absolutnie dokładną, wykluczającą wszelkie inne rozwiązania).

Co należy rozumieć pod słowem „walka"? — Co należy rozumieć pod słowem „przedmiot handlu"? — Co należy rozumieć pod słowem „Varieté"?

Co to jest „zazdrość"? — Co to jest „cecha"? — Co to jest „stosunek"?

III.

CZY UMIESZ ŹRÓDŁOWO WYTŁOMACZYĆ RÓŻNICE?

Jaka istnieje różnica pomiędzy lampą i lichtarzem? — Pomiędzy piecem i kominkiem? — Pomiędzy narzędziem i instrumentem?—Pomiędzy miłością i przyjaźnią? — Pomiędzy objektywizmem i sprawiedliwością?

IV.

WYPRÓBUJ SWOJĄ SPOSTRZEGAWCZOŚC.

Przy pomocy ołówka wskaż na podanej poniżej tablicy wszystkie cyfry, w kolejności od 1 do 100 i to możliwie szybko. Czas zmierz przy pomocy sekundnika.

54	4	87	32	74	11	45	60	31	21
16	38	25	53	88	65	81	48	3	44
66	100	49	8	15	35	69	17	43	61
20	86	30	67	14	78	52	7	68	59
42	2	73	22	91	80	29	89	36	19
9	99	28	37	95	64	90	24	82	41
93	50	85	97	57	1	94	92	58	56
47	33	84	18	70	23	79	40	10	76
12	98	63	96	27	62	51	75	83	26
72	6	46	39	71	34	77	5	55	13

Zadanie można utrudniać przez wskazywanie co drugiej lub co trzeciej, kolejnej cyfry. Albo kolejno wszystkich dzielących się przez 3 lub 7.

V.

UWAGA! CZY POTRAFICIE UMIEJĘTNIE OPANOWAĆ WYTWORZONĄ SYTUACJĘ?

Znajdujecie się na małym rzecznym stateczku, wypełnionym po brzegi niedzielnymi spacerowiczami .Spoglądacie na zegarek, nie poto, by wiedzieć, która godzina, tylko tak z przyzwyczajenia. Chowacie zegarek do kieszeni, by po chwili sięgnąć poń na nowo, ale z zamiarem faktycznego stwierdzenia pory dnia. W tejże chwili, ku swemu przerażeniu, nie znajdujecie zegarka. Zginął wam!

Co winniście uczynić, aby stać się znów posiadaczem zegarka, który wam został wyciągnięty przez złodzieja kieszonkowego?

VI.

JAK SZYBKO POTRAFISZ COŚ ZNALEŚĆ?

Z pośród pięćdziesięciu numerów loteryjnych należy wyszukać dziesięć, które znajdują się na liście wygranych. Zadanie to należy wykonać możliwie szybko. Oblicz ile sekund na to zużyłeś.

Lista wygranych

008. 9. 10. 15. 16. 23. 29. 33. 37. 38. 40. 46. 48. 51. 66. 68. 77. 79. 82. 84. 86. 89. 92. 95 97. 100 **100.** 2. 3. 4. 6. 7. 11. 12. 15. 20. 24. 32. 33. 35. 40. 43. 44. 45. 46. 49 51. 53. 57. 58. 65. 67. 70. 76. 81. 83. 88. 89. 90. 93. 94. 96. **202.** 3. 5. 7. 10. 13. 14. 17. 19. 21. 23. 30. 37. 43 52. 57. 59. 60. 66. 70. 73. 75. 76. 78. 81. 83. 85. 90. 96. 98. 99. **303.** 6. 7. 9. 15. 18. 19. 20. 22. 23. 24. 29. 36. 38. 40. 41. 42. 43. 45 47. 50. 52. 54. 57. 67. 71. 75. 77. 87. 90. 99. 400. **403.** 7. 8. 15. 17. 19. 21. 22. 30. 31. 33. 35. 36. 37. 42. 43. 44. 49. 52. 55 57. 61. 65. 67. 68. 69. 70. 73. 74. 78. 86. 87. 88. 92 93. 95. 96. 67. **506.** 8. 9. 10. 12. 14. 19. 20. 29. 34. 37. 40. 45. 46. 48 49. 52. 53. 62. 65. 74. 79. 80. 86. 92. 97. 99. **605.** 8. 10. 12. 15. 21. 26. 29. 30. 33. 38. 39. 43. 46. 59. 65. 67. 68. 74. 75. 76. 78. 84. 85. 88. 92. 94. 99. **706.** 7. 10. 12. 14. 16. 18. 19. 26. 27. 28. 32. 33. 34. 35. 39. 41. 44. 45. 46 53. 54. 56. 57. 61. 62. 66. 69. 70. 71. 73. 77. 80. 82. 84. 87. 90. 91. 95. 98. **804.** 5. 6. 7. 8. 12. 13. 16. 20. 21. 26. 29. 34. 37. 41. 43. 47. 48. 53. 55. 58. 62. 64. 66. 67. 69. 72. 74. 76. 78. 80. 82. 87. 89. 90. 93. 94. **906.** 9. 10. 12. 14. 15. 20. 23. 29. 31 38. 39. 43. 44. 46. 50. 52. 56. 57. 58. 60. 61. 62. 63. 65. 67. 72. 76. 78. 82. 87. 89. 91. 92. 98. 99.

Numery loteryjne

729	280	401	714	122
959	524	407	603	833
946	510	321	191	986
504	775	100	417	686
029	235	951	595	314
378	964	725	868	299
132	337	528	969	849
713	609	499	276	089
825	762	955	947	147
434	525	205	788	353

VII.

PRÓBA KONSEKWENTNEGO MYŚLENIA, NA NAJBARDZIEJ FANTASTYCZNE PYTANIA?

A. Co się stanie, kiedy o godzinie 12 w południe, na polecenie państwowego urzędu wychowania fizycznego, wszyscy ludzie zaczną skakać na wysokość 100 metrów?

B. Co to by się działo, gdyby każdy pocałunek pozostawiał, na długo po sobie, znak po wargach?

Przy odpowiedziach na powyższe pytania, należy wyprowadzić logiczne wnioski, dotyczące dalszego rozwoju ludzkości.

VIII.

UWAGA! NIEBEZPIECZEŃSTWO ŻYCIA!

Wracacie późno do domu. Czujecie silny zapach gazu. W ciemnym przedpokoju następujecie nogą na leżącego bezwładnie człowieka. W mieszkaniu znajdują się jeszcze inni ludzie.

Jak winieneś się w tym wypadku zachować? — Wylicz kolejno wszystkie swoje czynności!

IX.

CZY JESTEŚ DOWCIPNY?

Napisz kilka oryginalnych aforyzmów lub prawd życiowych dotyczących: mężczyzn, kobiet, nauki, rozkoszy i t p.

X.

CZY MASZ DAR KOMBINACJI?

Z niżej podanych 10 liter:

d r z a n p i e o t

skonstruuj w ciągu 5 minut możliwie najwięcej słów, przyczem nie wolno ci używać do tego liter nie podanych. W każdem słowie litera może się tylko raz powtarzać.

XI.

CZY POSIADASZ ZDOLNOŚCI NA DETEKTYWA?

Otrzymałeś dobrą posadę w pewnej, dużej firmie. Spełniasz swoje obowiązki z przykładną starannością i ku zadowoleniu swych przełożonych. Prorokują ci wspaniałą karjerę. Nagle, zaczynasz otrzymywać anonimy, pisane na maszynie, z pogróżkami obrażającemi twoją godność. Najwyraźniej chcą cię wyprowadzić z równowagi. Według ciebie, nie posiadasz wcale wrogów.

Jak się będziesz teraz zachowywał? — Czy znajdziesz sposób na wykrycie autora listów?

XII.

CZY POSIADASZ ZDOLNOŚĆ SZYBKIEJ ORJENTACJI I ZIMNEJ KRWI?

Ktoś z twej rodziny odrąbał sobie przez nieuwagę palec. Wisi on tylko na kawałku skóry. Krew tryska strumieniem z rany, podczas kiedy raniony wije się i jęczy z bólu.

Co winieneś natychmiast uczynić?

XIII.

NO, A JAK TAM Z TWOIMI ZDOLNOŚCIAMI WYNALAZCZYMI!

W jaki sposób tworzą się w serze szwajcarskim otwory powietrzne? Daj możliwie szybko rozwiązanie tego ciekawego zagadnienia.

XIV.

A TERAZ CHWILA NAMYSŁU!

Jedziesz własnym automobilem. Za miastem znajdujesz na drodze rozbite auto, z pod którego wyciągasz rannego szofera. Chcesz go obandażować, ale spostrzegasz, że masz do tego zbyt brudne ręce. Należy je umyć.

Chcesz również, przed bandażowaniem, przemyć rany nieszczęśliwego.

Jak się do tego weźmiesz?

XV.

POZWÓL POBUJAĆ WŁASNEJ FANTAZJI.

A. Cobyś zrobił, gdybyś się nagle znalazł na księżycu?

B. Wyobraź sobie, jakie postępy techniki poczyni ludzkość w 2000 roku.

Sztuka patrzenia

(Dokończenie ze str. 2-giej.)

— Po co ja też jadę do tych wrogów — wzdycha p. Sejfulina, — nie lepiej mi to było siedzieć u swoich, w domu?

Z tych niewesołych rozmyślań wyrwał ją głos męski: do przedziału wszedł młody człowiek, który przyjrzawszy się czas jakiś autorce — zapytuje:

— Przepraszam, czy p. Sejfulina?

— Nieinaczej, polski „szpik"... — pomyślała. Domniemanym „szpiegiem" okazał się wszelako amerykański dziennikarz, który znał autorkę z portretu.

Szczegół ten zasługuje na uwagę, jako bardzo charakterystyczny: obywatelka kraju, w którym rządzi niepodzielnie system szpiegowski, zatruwający wszystkie ośrodki życia społecznego i poza granicami swego kraju, wszędzie dopatrywać się będzie „szpików". Uczucie to zostało nawet sformułowane patologicznie, jako manja prześladowcza, choroba, na którą cierpią nagminnie tam, za kordonem. Nie ufa więc słowom towarzysza podróży, nie przekonuje jej legitymacja dziennikarska i wizytówka dziennikarska. Do końca podróży rozmawia z nim skąpo i nader ostrożnie. W Berlinie dopiero spotkawszy się ze wspomnianym dziennikarzem w większem towarzystwie, zrozumiała swą pomyłkę.

Opuszczając poraz pierwszy Rosję sowiecką p. Sejfulinę szczególniej silnie uderzyć musiały różnice, w sposobie życia obu sąsiadujących z sobą narodów. Do obserwacji tego rodzaju nadarza się odrazu sposobność podczas kontroli na polskiej granicy, tak osławionej w Sowietach.

Doznaje tu autorka bardzo miłego rozczarowania: ani śladu szykan, wszystko idzie, jak z płatka.

Numerowy, na pierwszy rzut oka, poznawszy w niej obywatelkę sowiecką, zwraca się do niej po rosyjsku. Odetchnęła, jeden kłopot minął.

Oto jak opisuje p. Sejfulina kontrolę paszportów oraz rewizję rzeczy na granicy polskiej.

„W długim, jasnym korytarzu, z błyszczącą posadzką ustawiono nasz bagaż. Dorodni, dobrze i czysto odziani urzędnicy, uwijają się zręcznie między podróżnymi, odbierając od nas paszporty do kontroli, oraz pisma i gazety. Niektóre z nich odrazu zwracają właścicielom, inne zanoszą na stół, stojący w głębi korytarza. Jeden z urzędników, przeglądając książki, leżące na samym wierzchu, na walizce, spostrzegł moją fotografję. Uśmiecha się, a ja mu powiadam po rosyjsku: „Te książki sama napisałam". Kłaniając się szarmancko, zwraca mi książkę, ruchem ręki odprawiając zarazem towarzysza, chcącego obejrzeć resztę rzeczy.. W końcu przynoszą paszporty i pisma: niczego nie zabrano, wsiadamy z powrotem do pociągu, który zaraz potem rusza w stronę Warszawy".

Przybywszy do stolicy Polski p. Sejfulina zamieszkała w poselstwie sowieckiem, w charakterze gościa pp. Uljanowych. Posłem sowieckim w Warszawie był wówczas Wojkow. Autorka pozostała tu tylko dwa dni, odniosła jednak mnóstwo wrażeń ze swego pobytu.

Tymczasem autorka w towarzystwie żony jednego z wyższych urzędników poselstwa sowieckiego, zwiedziła Warszawę. Uderza ją mnogość sklepów „ze świetnemi wystawami", czystość i przestronność głównych ulic miasta. Prawdziwy zachwyt budzą w niej „prześliczne" Aleje Ujazdowskie ze swą piękną perspektywą. Szczególną uwagę pisarki rosyjskiej ściągają eleganckie sylwetki warszawianek, wypowiada też pod ich adresem niejedne miłe słówko w swej książce. Podziwia lekkie ruchy pań, szyk, wybredny smak, a przedewszystkiem „niezwykłą wprost zdolność podkreślania dodatnich cech swej powierzchowności przy równoczesnem umiejętnem zatuszowaniu defektów".

„To sprawia, pisze p. Sejfulina — „że nie widać w Warszawie brzydkich kobiet; podobnego zjawiska nie zdarzyło mi się zaobserwować nawet w Paryżu ani w Berlinie".

Mają więc mieszkanki syreniego grodu niebylejakie powody do dumy.

Wojsko i policja nie cieszą się zupełnie względami autorki sowieckiej, uważa ich bowiem za podwaliny ustroju burżuazyjnego, który według sądu p. Sejfuliny, w Polsce wykazuje w swym fundamencie bardzo mocne rysy. Powodem do wypowiedzenia tej ostatniej uwagi, stała się demonstracja bezrobotnych przed ministerstwem robót publicznych. Pani Sejfulina nie była coprawda naocznym świadkiem owej demonstracji, która w rzeczywistości przedstawiała się bardzo skromnie: kilkudziesięciu ludzi zebrało się przed gmachem ministerstwa i po krótkim czasie rozeszła. W umyśle autorki sowieckiej, pospolite to dziś w każdym kraju zjawisko, urasta do rozmiarów wielkiego pochodu bezrobotnych, podczas którego policjanci piesi i konni przy użyciu broni palnej i białej rozpraszali tłumy „głodnych polskich robotników", pozostawiając na placu zabitych i rannych.

Zwiedzając miasto w dalszym ciągu, p. Sejfulina natknęła się na „Plac Saski": wielka ta wolna przestrzeń (która podług słów autorki winna być czemprędzej zadrzewiona) w otoczeniu starodawnych budowli niezwykle przemawia do wrażliwej na piękno pisarki rosyjskiej. Pochwala też z całego serca zburzenie soboru, który, jak się wyraża „niby wstrętna brodawka szpecić musiał piękne oblicze Warszawy".

Widzimy z tego krótkiego resumé, że będąc dwaj poeci polscy: Antoni Słonimski i Juljan Tuwim.

Jeszcze tej samej nocy p. Sejfulina opuściła Warszawę, obiecując sobie solennie znów kiedyś do niej powrócić, lecz już na dłużej.

*

Widzimy z tego krótkiego resume, że będąc nawet wychowanym w nienawiści do Zachodu, trzeba przyznać, że t. zw. burżuazyjna kultura nie jest przeżytkiem, że dobrze z nią ludziom na świecie — stokroć lepiej od tych, którzy spoglądając na „Pałace Pracy" przymierają z chłodu i głodu w ciasnych izdebkach.

Tak źle nie jest — a ktokolwiek, jak Barbusse zachwyca się zdobyczami Rewolucji, winien się przenieść tam na stałe..

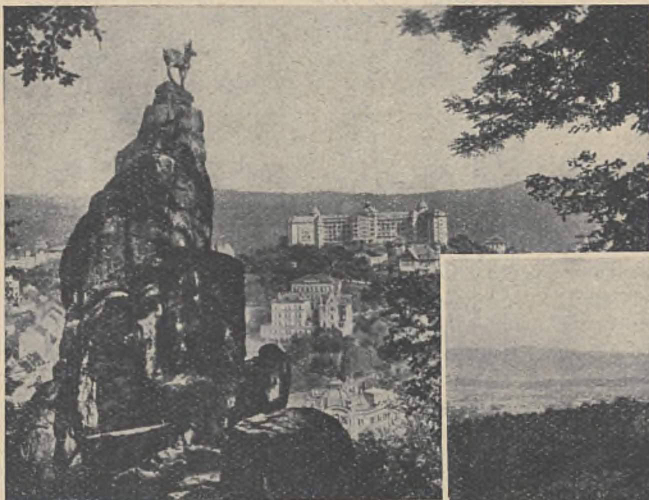


— Czyż nigdy się nie zmienisz? Zawsze się spóźniałeś — nawet na własny ślub nie zrobiłeś inaczej...

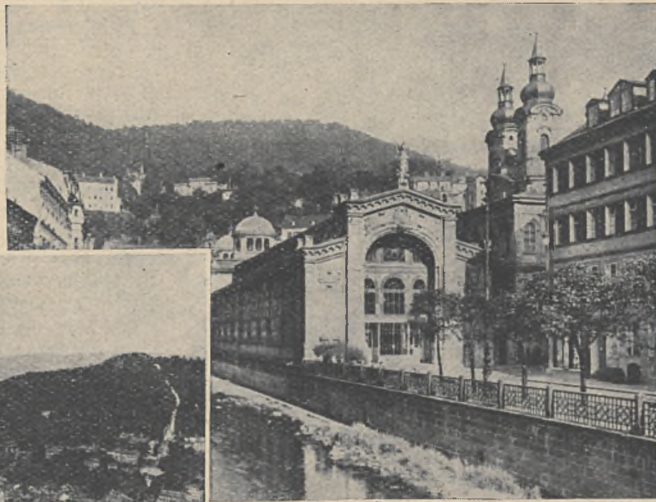
— Lepiejbym bodaj zrobił, gdybym wcale nie przyszedł.

W warze Karlovych Varów

(Korespondencja własna)



„Jeleni skok", miejsce, przy którem według legendy, wykryło gorące źródła.



Widok zewnętrzny pijalni wód mineralnych.



Karlovy Vary — widok ogólny.



Kuracjusze mogą się rozkoszować pięknem panoramy.

Karlovy Vary — odwiecznie, gorące, uzdrawiające źródło! Jeden z cudów natury. Bije z niego zdrowie i siły, i od setek lat ściąga ku sobie swych wiernych. Według legendy, wykryte przypadkiem przez Karola Luksemburczyka w XIV wieku podczas polowania — jemu zawdzięcza swe imię.

Z małej kotliny górskiej rozrasta się coraz bardziej wzdłuż rwącej rzeczki, rozbudowuje się, rozszerza, rozrasta—stają się miejscem pielgrzymki dla chorych, miejscem wytchnienia dla szukających spoczynku i terenem wrażeń dla tych, którzy ich łakną. Bo rzeczywiście znaleźć tu można wszystko! Zaspokoić może wszystkie pragnienia, przystosowuje się do różnych wymagań, dla skromnych—nawet i do kieszeni.

Idzie za biegiem czasu. Powoli zmieniają wąskie i ciasne budynki swe fasady, lecz wrodzony smak i gust mieszkańców nie czyni zeń dziwolągów. Prześlicznie utrzymane domki na Stara Louka, świeże i jasne, odbijają się uroczo od ciemnej zieleni lasu, witają przechodniów pogodą swych zielonych okiennic i świeżością pnących pelargonij.

Na górze, po przeciwnej stronie Starej Louki, króluje swym przepychem wielki Imperial. Oddzielił się — dumny arystokrata (a może tylko powojenny bogacz?) od reszty palastów hoteli i domków. Prowadzi do niego wspaniała, wijąca się serpentyną szosa (ach! czemuż nie u nas!), po której cicho suną wspaniałe limuzyny, kabriolety i prześliczne sportowe maszyny. O „pieszych" i „spieszonych" pomyślano również. Specjalnie urządzona kolejka zębata prowadzi z dołu na wyżyny jego cesarskiej mości Imperialu, prowadzi do jego ślicznie urządzonego ogrodu, na tarasy hotelu, gdzie do popołudniowego dancingu przygrywają dwa węgierskie „jazz'y" i gdzie dwóch jasnych gigolów obtańcowuje otyłe, starsze damy i szczuplejsze młodsze panie... Ob das Herz Dir auch bricht, mach ein lachendes Gesicht, man berahlt... und du must tanzen... Biedn, mały gigolo!

Lecz naogół nie mają złamanych serc. Przeciwnie — powodzi im się wcale dobrze.

— Straciłem tu, coprawda, już pięć kilo — zwierza się młody blondynek — ale przywożę stąd pieniądze, czasem nawet... (uśmiecha się, spoglądając na brylantowy pierścień), a przecież kuracjusze opłacają tu drogo każde kilo straconego tłuszczu.

To samo twierdzi mała, uśmiechnięta Rössl, pokojówka z hotelu. Nie ma wprawdzie brylantowego pierścionka, zato prześliczne niebieskie oczy. Zapracowana od rana do nocy, biegająca po pięciu piętrach (służbie nie wolno używać windy!) ma zawsze niezamącony uśmiech na twarzy i miłe słowa przywitania na ustach.

— Mnie tu nic nie kosztuje kuracja odtłuszczająca — uśmiecha się figlarnie.

— Przez dwa miesiące ubyło jej tu siedem kilo — tłumaczy mi z westchnieniem otyła kuracjuszka hotelowa, morząca się głodem i wypocająca tłuszcz w borowinie.

Lud ma tu rzeczywiście humor i pogodę. Pracuje z uśmiechem, z uśmiechem wita i żegna, z uśmiechem płaszczy się przed kuracjuszem i oczywiście, z uśmiechem zagarnia napiwki.

I Karlovy Vary mają swój specyficzny uśmiech.

Tym jasnym, szerokim uśmiechem, jest cudna, stalowo-niebieska, asfaltowa szosa, ciągnąca się od placu teatralnego, aż daleko, do fabryki porcelany Epiag — wytwórni ślicznych poemacików z porcelanowej glinki. Wije się serpentyną pomiędzy zielenią i rzuca po drodze perełki swego uśmiechu — wytworne hotele i kawiarnie — Sans - Souci. Richmond, Freundschaftsaal — i wreszcie swój najcudniejszy klejnot, jeden z najpiękniejszych ogrodów Europy — Geysir.

Lecz posiada jeszcze i inny uśmiech, uśmiech, wabiący romantyka i marzyciela — to stare



Kąpiel I (na lewo)

Hotel Imperial (na prawo)



miasto, położone na wschodnich wzgórzach. Zaczerpnij oddechu, wędrowcze, jeżeli chcesz wniknąć w to romantyczne oblicze Karlowych Varów! Nie wprowadzi tam kolejka zębata, z trudem dowiezie fiakier lub auto. Musisz się wspinać po niezliczonej ilości schodów, wysoko w górę, lub po krętych uliczkach, za starym kościołem katolickim. Omijać będziesz stare mury z dziwnem wzruszeniem. Przecież tu kiedyś stąpał genjusz — Goethe. Napewno przychodził tu ze Starej Louki, by nacieszyć się twem pięknem. I to jego zagasłe spojrzenie nadaje wąskim, krętym uliczkom i starym murom ten romantyczny urok!

Ale na cóż poezja? Ta stara dzielnica Karlowych Varów posiada odrębne zgoła przeznaczenie. Tutaj, w tych starych domkach, wre bezustanna praca. Tutaj właśnie setki drobnych rzemieślników, pochylonych nad swemi warsztatami, wytwarza niemalże wszystkie cuda, zdobiące wystawy sklepów Starej Louki, wystawy, wzbudzające tyle tęsknot i pożądań, kuszące swem bogactwem, olśniewające przepychem, zadziwiające wyszukanym smakiem i wytwornością. Od czegóż tu zacząć? Może od bieliźnianych arcydzieł Nastupila, Kleina lub Branna, od przepychu jedwabnych obrusów, koronkowych serwet, na których wykwitają fantastyczne kwiaty i liście, ptaki i sylwetki zakochanych par. A garnitury pościelowe z różowego crepe de chine, po którym snują się desenie toledo, aplikowane wianuszki z wstążek, zakładeczki, mereżki, ażurki.

Wędrują oczy po chusteczkach z lnianej pajęczyny, po wytwornych rękawiczkach i krawatach, ozdobnych monogramach. Wystawa pstrzy się od angielskich napisów, bo biedna, stara Europa niezawsze może dogonić w wyścigu o zbytek i luksus ,a jakże wielka jest potęga dolara!

Gdzieindziej znowuż szlachetne i półszlachetne kamienie: beryle we wszystkich kolorach, topazy, szafiry, rubiny, szmaragdy, aqua-marina. Któżby zapamiętał te wszystkie nazwy? Jeżeli chcesz być szczęśliwym, człowieku, musisz co miesiąc nosić na palcu innego koloru kamień. Co za pokusa!

A szklane i porcelanowe poematy! Wazony, talerze, kielichy, kwiaty, zastawy!

A suknie i okrycia damskie, przykuwające do siebie tęskne spojrzenia kobiecych oczu! Przepych najkosztowniejszych futer, bogactwo deseni i materjałów. Tutaj w magazynach mód zmieniają się wystawy trzy razy dziennie. Skromne kostjumiki przedpołudniowe i sportowe suknie, popołudniowe powiewne mousselines w kwiaty i grandes toilettes na wieczór z odpowiednim wachlarzem z georgetty i torebką. Nie chcę rozgniewać pani Well, nie będę pisała ani o sukniach, ani o fantazyjnych, wielkich kapeluszach, ani o tych wypracowanych bluzeczkach, zdobnych w kołnierzyczki, mereżki, koroneczki! Ale o torebkach muszę koniecznie coś napisać — niech mi miła pani Well daruje. Bo czyż kobieta może obejść się bez torebki, tego rogu obfitości kobiecej urody, na dnie którego spoczywa róż, puder, karmin i ołówek? Niemożliwe! Nawet Ewa w raju posiadała podobno torebkę. Uszczknęła listek figowy, przeciągnęła przezeń źdźbło trawy i z taką torebką wędrowała po rajskich ogrodach. Od tego czasu torebka przeszła liczne przeobrażenia! Jaszczurki, węże, strusie, biało-czarne krokodyle, jasno-bronzowe, karmelowe, we wszelkich odcieniach. Jakże zdziwiłby się stary aligator z nad Nilu, przyglądając się swej kunsztownie ubarwionej skórze! Ale to nic wobec najnowszego wynalazku—kameleona z lamą! Zwłaszcza lamą, na której można wszystko wypisać swemu sąsiadowi ołówkiem, a potem ściera się to gumą i znika wszelki ślad. Nic nie było powiedziane! I wogóle nic nie było! Taką torebkę nosi się tylko na przedpołudnie... nie jest niebezpieczna!

Lecz nietylko kawiarnie, ogrody, hotele i sklepy zdobią gorące źródła czechosłowackiej ziemi. Zdobią go i ludzie! Proszę się nie dziwić! Naprawdę ludzie. Oczywiście, nie wszyscy, oczywiście, tylko niektórzy. Nie mam tu na myśli wszystkich opasłych kuracjuszy Karlowych Varów, nie mam na myśli tych wątrobiano-żółtych twarzy, które spotyka się na każdym kroku. Ale są naprawdę i tacy, którzy zaszczyt przynoszą gorącym źródłom. Bo czyż nie jest przepiękna siwa głowa Franciszka Molnara, tego ciętego komedjopisarza, satyryka i myśliciela? Jakże przyjemnie jest popatrzeć na niego choć zdala! Przyjrzeć się tej czerstwej twarzy i mądrym oczom. Jakże miłe jest to spojrzenie z pod monokla! Spotkać go można wszędzie. I przy źródłach, i na śniadaniu w parku Geysir i wieczorem w barze wytwornego dancingu. O zachodzie słońca, wiezie go perłowo-szara limuzyna do Richmond, na kolację Nie jest nigdy sam. Posiada tu swych zaprzysiężonych przyjaciół — Pallenberga, najznakomitszego komika niemieckiego i jego żonę Fritzi Massari, dziś jeszcze pełną uroku i wdzięku. Są prawie stale razem.

Jeżeli Karlowe Vary zawdzięczają swą nazwę swym źródłom i ich odkrywcy, to nazwa ta chyba nigdy nie była tak podwójnie usprawiedliwiona, jak w tym roku. Cóż za war! Nieszczęśliwa „słaba płeć" w marynarkach i miękkich lub sztywnych kołnierzykach!

— Czy i pani tak się poci? — Od tych miłych słów zaczyna się flirt po gorącej wodzie źródeł karlowarskich. Pij ją, człowieku! Wchłaniaj w siebie to ożywcze źródło o ciepłocie 76° C, kiedy słońce praży rano, w południe i po obiedzie. Niema rady. Trzeba słuchać przepisów lekarza. Mają oni względy dla pań, dla panów są nieubłagani.

Jeszcze jedno przekleństwo kuracji! To przekleństwo nazywa się z austrjacka „Gemüseplatte", a po naszemu „bukiet z jarzyn".

Niektórzy męczennicy jedzą to codziennie na obiad. Prawdziwie austrjackie gadanie — nie jedzenie. Lepsze są czeskie palaczinki, czyli poprostu naleśniki, zapiekane z serem i ze śmietaną. A więc na zmianę: na obiad jarzyny, na kolację palaczinki, I tak dookoła.

— Cóż panu zaordynował lekarz? — pytam znajomego, wracającego z drugiej wizyty lekarskiej.

— Codziennie dalej błotną kąpiel lub okład, sześć szklanek gorącej wody, a na obiad jarzyny — odpowiada ponuro zagadnięty.

— A na kolację?

— Owszem, palaczinki.

Ma nieborak mocno strapioną minę. Jeszcze tak dalej przez dziesięć dni.

— A na cóż ma pan ochotę?

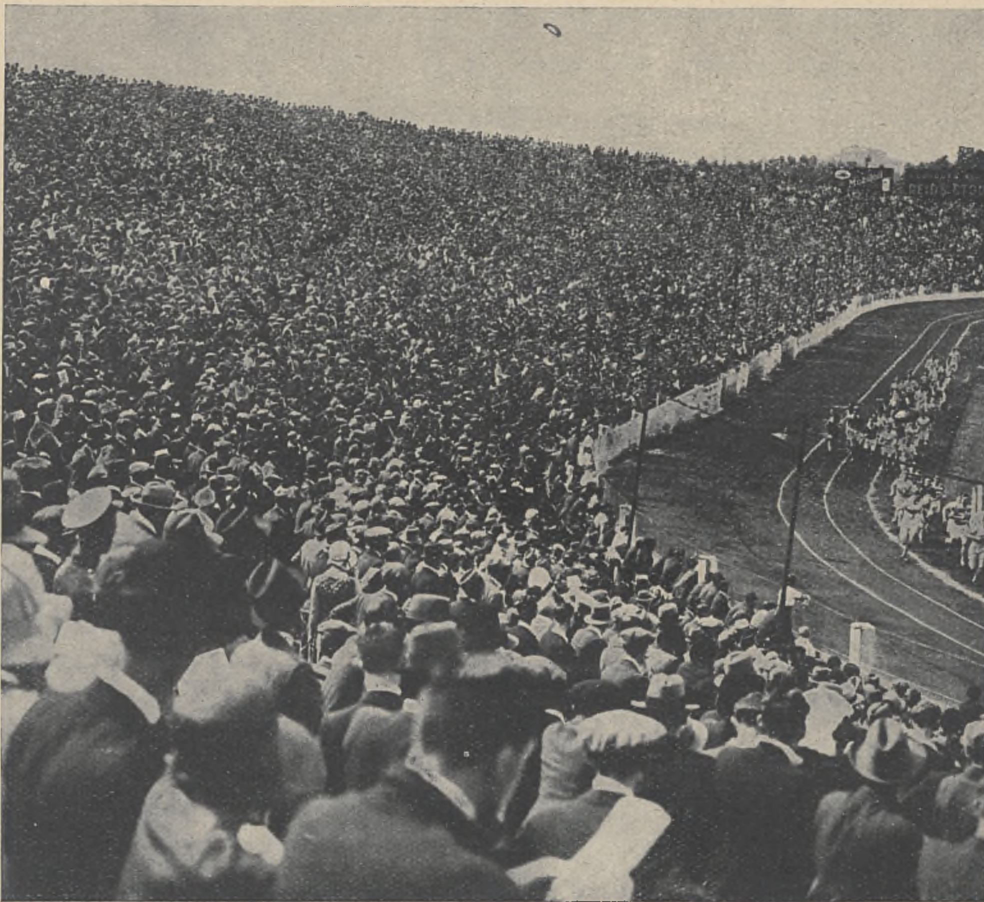
— Na kawałek żywego mięsa — odpowiada z furją elegancki skądinąd gentleman.

O borowino, kąpiele gazowe i gorące źródła Karlovych Varów! Przejęłyście rolę starożytnej Kirke. Nie chce się was opuszczać, a mężczyzn zamieniacie w...

Niech mi słaba płeć daruje!

Wuli.

TO, TAMTO I OWO



Oto, jak wygląda stadjon angielski podczas zawodów lekkoatletycznych. Tysiące ludzi śledzi z zainteresowaniem wyniki biegu o mistrzostwo. A jak jest u nas?

POWIETRZE PRZECIWKO AUTOMOBILOM.

Czy automobiliści zdają sobie sprawę z tego, że przy szybkości 95 do 150 km. na godzinę przynajmniej 75% dzielności motoru zużywa się na pokonanie oporu powietrza, czyli że w motorze o 20 HP zaledwie 5 HP pozostaje na poruszanie wozu? Gdyby usunąć jakimś cudem opór powietrza, widziałoby się wielkie limuzyny o pięciu pasażerach, poruszanych małymi motorami 3 i 4 konnymi. Wiemy również, jak wielkiego potrzeba wysiłku, aby wprawić w ruch, podobny do wzburzonego morza, wodę na pewnej przestrzeni, lub aby poruszać gwałtownie wielkim wachlarzem.

Aby uniknąć strat na podobne wiry powietrzne przy ruchu automobilowym, trzeba dać automobilowi odpowiedni kształt, przyczem trzeba jeszcze wziąć pod uwagę tarcie na powierzchni. Ono to głównie wytwarza owe perturbacje powietrzne.

Przy zetknięciu się z powierzchnią auta powietrze ześlizguje się po niej, przyczem, wskutek tarcia, przywiera do karoserji cienka otoczka powietrzna, po której się reszta powietrzna ześlizguje.

O ile ruch powietrza jest bardzo silny, wyrywa ono z tej otoczki cząstki, które tworzą owe wiry.

TROCHĘ GEOMETRJI ANALITYCZNEJ DLA WSZYSTKICH

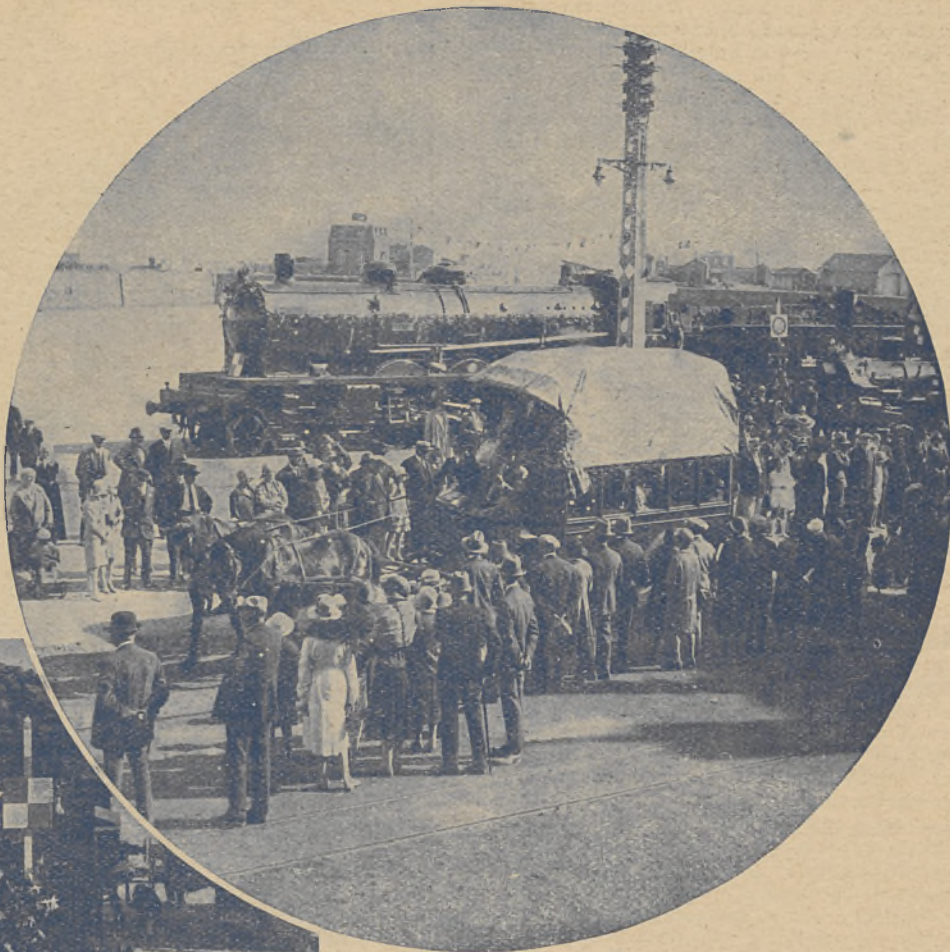
Tajemniczą linją przeznaczeń ludzkich, którą zajmowano się oddawna, ma być nie zamknięty obwód Spenglera, lecz sinusoida.

Potwierdza to znaczenie tej krzywej w nauce, która wszystkie zjawiska stara się sprowadzić do zjawisk drgania. Również i historja wykazuje oscylacje, które dadzą się wykreślić w postaci sinusoidy.

Każdy okres dziejów wykazuje najpierw rozkwit, później upadek. Po upadku Kartaginy następuje rozwój potęgi rzymskiej, z chwilą, gdy ta się kłoni do upadku, zaczyna wzrastać znaczenie chrześcijaństwa. Po despotycznem panowaniu Ludwika XIV, przyszedł we Francji teror rewolucji. Dziś północno-amerykanizm znajduje się w stadjum wzrostu swego wszechświatowego znaczenia, podczas gdy carat w Rosji w najniższym punkcie swej dekadencji. Podobnie dzieje się i w życiu poszczególnych ludzi, i każdy powinien bacznie obserwować położenie stycznej do krzywej swego powodzenia.

Trzy pokolenia

Kiedy jedziemy sobie na miłe wywczasy letnie zgoła „wagon - lit"em, nic nas nie obchodzi historja kolei żelaznych i trudności, jakie trzeba było przezwyciężyć, żeby nam uczynić podróż szybką i wygodną. Ale gdyby pradziadowie nasi z roku 1840 powstali z martwych, to pomarli by chyba pewnie ze zdumienia i przerażenia, widząc nasze olbrzymie lokomotywy i szybkość, jaką rozwijają. Miło jest od czasu do czasu przenieść się myślą w ubiegłe stulecia i oczyma pradziałów naszych spojrzeć na współczesne życie. Przyjemność taką urządzili sobie w ostatnich dniach Francuzi, z właściwym im „esprit". Na placu Saint-Lazare w Paryżu można było widzieć obrazek zupełnie oryginalny. Do staroświeckiej lokomotywy, wobec której szczytem techniki są parowoziki kolejek dojazdowych, przyczepiono śmieszne małe, wagoniki a panie i panowie w strojach z r. 1837 udali się na przejażdżkę do Saint - Germain. W ten sposób Paryżanie obchodzili rocznicę pierwszej paryskiej kolei żelaznej, uruchomionej w pełnym wrażeń roku 1837. Inna, podobne uroczystośćmiała ostatnio miejsce również w Paryżu w 90-lecie otwarcia linji Paryż — Granville. Trzy środki lokomocji, reprezentujące trzy pokolenia w dziejach komunikacji, symobolizowały postęp ludzkości w tej dziedzinie: stary poczciwy omnibus, ów dickensowski dylizans, u nas występujący w postaci zaprzęgu, poczty i bałaguły; jedna z pierwszych lokomotyw, źródło nieustającej sensacji w swoim czasie, zapowiedź przewrotu w zwyciężaniu przestrzeni; oraz współczesna lokomotywa - potwór, która nawet u nas wywołuje zabobonny szacunek. I równocześnie trzy szybkości: dylizans robił dziennie 70 kilometrów, pierwsze lokomotywy — 22 kilometrów na godzinę, współczesne zaś lokomotywy angielskie osiągają bez wysiłku średnią szybkość 130 kilometrów na godzinę. A cóż dopiero mówić o ładunku!



Trzy pokolenia: dyliżans, parowozik — niemowlę i lokomotywa współczesna.



„Quarante siècles": kwadryga i lokomotywa...

Lokomotywa obchodzi moc jubileuszów w okresie bardzo ciężkim dla siebie. Sto lat życia to bardzo wiele w naszych czasach, nieraz — za wiele. Już inne środki lokomocji wydzierają lokomotywie palmę pierwszeństwa: automobilizm, lotnictwo przysięgły się przeciwko ciężkiej, sapiącej machinie, broniącej się zaciekle przeciwko młodym „pretendentom do tronu". Trudno przewidzieć wyniki walki, jedno jest pewne:

Nadeszły czasy, których znamieniem jest władztwo silnika, jak przedtem było władztwo maszyny parowej, jak przedtem było władztwo mięśni.

„7 DNI" WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE — I WILNIE.
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50, roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Chmielna 35. Telefon 525-85. Konto P. K. O. 19-447. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł 600, mniejsze podług ilości milimetrów, 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy. Klisze ogłoszeniowe, zajmujące więcej, niż szerokość 1 szpalty, są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.

Redaktor naczelny EUGENJUSZ RAFALSKI. Wydawca: „PRASA ILUSTROWANA" S-ka z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 117-98 i 504-46.